

W NUMERZE:

Prof. Bogdan Suchodolski — EUROPEJSKIE KOŁOKWIUM ♦ Michał Gmytrasiewicz — Z PROBLEMÓW EKONOMIKI SZKOŁY ♦ Stanisław Bortnowski — ROCZNICOWE „KŁOPOTY” Z WIESZCZEM ♦ Alicja Racewicz — GOSPODARNOŚĆ NA OPAK POJĘTA ♦ Monika Chądzyńska — SPORTOWE DYLEMATY



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW — ZŁĄCZcie SIĘ!

Tygodnik społeczno-osiwiatowy

ROK LII NR 2

WARSZAWA, 12 STYCZNIA 1969 R.

CENA 80 GR



Stanisław Wyspiański, portret własny; około r. 1900 — Muzeum Narodowe w Krakowie

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Był najwybitniejszym, najbardziej oryginalnym twórcą Młodej Polski. Dramaturg, poeta, reformator teatru, malarz — ciągle zadziwia i fascynuje skalą swego talentu. Jego utwory wymieniamy w jednym rzędzie z „Dziadami”, „Kordianem” i „Nieboską”. Otrzymał zaszczytne miano czwartego wieszcza.

Urodził się 15 stycznia 1869 roku. Tkwił głęboko w atmosferze kulturalnej Krakowa. Tu mieszkał przez długi okres życia, tu studiował: na Uniwersytecie Jagiellońskim — historię polityczną, historię sztuki i literatury, a w Szkole Sztuk Pięknych — malarstwo. W krakowskiej uczelni plastycznej piastował godność profesora.

Rozpoczynający się właśnie rok 100-lecia Jego urodzin obchodzony będzie jako Rok Wyspiańskiego. Stworzy on doskonałą okazję do pełniejszego poznania Jego życia i dorobku, do głębszego i bardziej wnikliwego spojrzenia na Jego oryginalną, nie mieszczącą się w żadnych jednoznacznych określeniach, osobowość. Na bogatą twórczość literacką, plastyczną i teatralną. Bo, jakkolwiek żył tylko 38 lat, pozostawił po sobie bogactwo zaskakujących swą wyobraźnią dzieł.

A więc przede wszystkim dramaty. Te do dziś kontrowersyjne, kontynuujące tradycję wielkiego dramatu romantycznego, dzieła, podejmują prawie zawsze zagadnienia wyzwolenia narodo-

wego — niezależnie od tego, czy dotyczą tematyki historycznej, czy też antycznej lub współczesnej. Tak jest w „Warszawiance”, „Legendzie”, „Lelewelu”, „Bolesławie Śmiałym”, tak jest w „Nocy listopadowej”, „Akropolis” i „Wyzwoleniu”, tak jest — w najwybitniejszym, stanowiącym podstawową lekturę szkolną, dramacie Wyspiańskiego — „Weselu”. Dzieła, które począwszy od 16 marca 1901 roku — daty słynnej prapremiery w Krakowie — nie schodzą z repertuaru naszych scen.

Osobowość Wyspiańskiego wyrażała się szczególnie pełnie w malarstwie. Posiadając wielki talent w tej dziedzinie oraz doskonałe przygotowanie (studiował także w Paryżu), stworzył niezapomniane dzieła. Znakomite witraże i polichromie w Katedrze Wawelskiej i w kościele Franciszkanów w Krakowie, cenne grafiki i ilustracje, przepiękne — najczęstiej pastelowe — portrety. Portretował sporo ówczesnych znakomitości Krakowa — Rydla, Nowaczyńskiego, Włodzimierza Tetmajera, Tadeusza Żeleńskiego, Malczewskiego, Przybyszewskiego, Solską. Najbardziej jednak wzruszają i fascynują portrety dzieci artysty — Helenki, Stasia i Mietka oraz słynne obrazy noszące tytuły „Macierzyństwo”.

Mniej natomiast znana jest twórczość inscenizatorska autora „Wesela” i witraży. A przecież

Wyspiański był jednym z największych reformatorów teatru. To właśnie on pisał: „Teatr mój widzę ogromny...”, to właśnie on podjął próbę stworzenia polskiego i zarazem nowoczesnego — teatru monumentalnego. Siła i sceniczność jego wizji teatralnej, syntetyzująca wartości poetyckie, malarskie i muzyczne w jedną integralną całość, wyprzedziła wiele poszukiwań i tendencji współczesnego teatru europejskiego. Wyspiański wprowadził do teatru kolor, o czym w owym czasie nie myśleli jeszcze najwięksi reformatorzy. Tworzył własne projekty dekoracji i kostiumów, reżyserował dramaty własne, był autorem słynnej inscenizacji „Dziadów”, napisał znakomite studium teatrologiczne o „Hamlecie”.

Leon Schiller tak Go określił: „Wyspiański był „artystą teatru” (...). To znaczy, że był poetą — dramaturgiem, malarzem, rzeźbiarzem i konstruktorem, reżyserem i inscenizatorem, kierownikiem artystycznym teatru i jego ideologiem — w jednej osobie, że zgłębił całą umiejętność teatru i posiadał wszystkie jego rzemiosła, że żył dla teatru, z myślą o teatrze, że wszystko, czego się tknął, na czym oko jego spoczęło, stawało się teatrem, że teatr był dlań jedynym terenem wyżycia się, na jego deskach rozwiązywał najbardziej osobiste sprawy, a sprawy te były zawsze sprawami narodu”.

NAD WNIOSKAMI Z WIELKIEJ DYSKUSJI

O ULEPSZENIE SYSTEMU ZARZĄDZANIA

Druga połowa ubiegłego roku — to okres ogromnego ożywienia politycznego w życiu całego naszego społeczeństwa. Przyczyniła się do tego przede wszystkim wielka przedzjazdowa dyskusja „Partia w dialogu z narodem” — pisaliśmy w jednym z numerów „Głosu Nauczycielskiego”, oceniając wyniki tej dyskusji.

Stwierdziliśmy również, że w toku tej dyskusji zgłoszono w środowisku nauczycielskim mnóstwo wniosków w sprawie podniesienia poziomu ideowo-wychowawczego szkół, ulepszenia metod pracy dydaktycznej, właściwej organizacji systemu zarządzania szkołami, poprawy warunków życia i pracy nauczycieli.

Główne i podstawowe wnioski znalazły swoje odbicie w uchwale zjazdowej, pozostałe zaś zostały zebrane przez instancje partyjne, ogniwa związkowe i przesłane do odpowiednich władz dla zbadania możliwości ich realizacji, a następnie stopniowego wprowadzania w życie.

Zdajemy sobie dobrze z tego sprawę, że nie wszystkie wnioski adresowane do władz mogą być szybko zrealizowane, że prace nad nimi muszą niejednokrotnie trwać dłuższy okres czasu. Zdajemy sobie także sprawę, że niektóre z nich nie są realne. Poważną część wniosków dotyczy pracy szkół i samych nauczycieli.

W kolejnych artykułach będziemy omawiać niektóre grupy wniosków i zastanawiać się nad metodami i czasem ich realizacji. W artykule tym chcemy poświęcić uwagę sprawie, która bardzo często występowała w dyskusji przedzjazdowej, w zgłaszanych wnioskach, jak również i w dyskusji na samym Zjeździe PZPR. Chodzi o system zarządzania szkolnictwem zawodowym.

W uchwale zjazdowej — w rozdziale „Zadania partii w dziedzinie oświaty i kultury” — szkolnictwo zawodowe zajmuje bardzo wiele miejsca. Mówi się tam o konieczności:

● lepszego dostosowania sieci szkół zawodowych i kierunków kształcenia do potrzeb poszczególnych gałęzi gospodarki;

● ustalenia właściwych proporcji między liczbą absolwentów zasadniczych szkół zawodowych a liczbą absolwentów techników;

● dalszego planowego rozwijania sieci szkół przyzakładowych, polepszenia ich warunków

lokalowych i stanu wyposażenia, rozwoju sieci internatów;

● rozszerzenia możliwości podwyższania kwalifikacji i awansu społecznego dla pracujących robotników;

● dalszego rozwoju sieci szkół przysposobienia rolniczego i zasadniczych szkół rolniczych w takim zakresie, aby w przyszłości cała przysposabiająca się do pracy w gospodarstwach rolniczych młodzież mogła zdobyć podstawowe przygotowanie do zawodu rolnika.

Wykorzystanie tych bardzo poważnych i trudnych zadań zależy będzie przede wszystkim od właściwego systemu planowania i zarządzania całym szkolnictwem średnim. Na doskonałe nie metod planowania i zarządzania w całej naszej gospodarce zwraca się uwagę w innych rozdziałach uchwały zjazdowej. Zawarte tam wskazania odnoszą się również i do szkolnictwa.

STAN OBECNY

Kto odpowiada obecnie za planowanie sieci szkół zawodowych, kierunków szkolenia, liczby uczniów, kto zarządza tymi szkołami, kto sprawuje nad nimi nadzór pedagogiczny, czy istniejąca dotychczas sytuacja w tym zakresie umożliwia, czy też może utrudnia wykonanie zadań zawartych w uchwale zjazdowej?

Odpowiedź, na to pytanie nie jest prosta. Podstawowe prace w zakresie planowania liczby wykształconych robotników, techników dla poszczególnych dziedzin naszego życia wykonuje Komisja Planowania przy Radzie Ministrów oraz wojewódzkie komisje planowania przy prezydiach rad narodowych. Jednak wprowadzenie w życie ustalonych wskaźników, organizowanie szkół, przeprowadzanie rekrutacji, zarządzanie i nadzór nad szkołami spada na władze oświatowe, tj. Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz kuratoria okręgów szkolnych. Lecz nie tylko. Okazuje się, że obok Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego planują i zarządzają szkołami zawodowymi 23 inne resorty i centralne ośrodki.

Główny Urząd Statystyczny podaje dokładne liczby z tego zakresu. W tablicy statystycznej nr 25* czytamy, że w roku szkolnym 1967/68 opuściło ogółem zasadnicze szkoły zawodowe 198 443 absolwentów oraz technika i szkoły zawodowe stopnia licealnego 126 745 absolwentów,

(Dokończenie na str. 4)

Plenarne zebranie Zarządu Sekcji Nauki, które odbyło się w dniu 20 grudnia ubiegłego roku, pod przewodnictwem prof. dra Zenona Klemensiewicza, poświęcono omówieniu działalności sekcji w latach 1967—1968, planom pracy na rok bieżący oraz zadaniom, jakie stoją przed Sekcją Nauki w wyniku uchwały V Zjazdu partii.

Ze sprawozdania przedstawionego przez doc. dra T. Krencika wynika, iż główne kierunki prac sekcji dotyczyły czterech grup zagadnień: spraw naukowo-dydaktycznych, ekonomicznych, organizacyjno-prawnych i współpracy międzynarodowej.

Wiele uwagi poświęcono też realizacji postulatów, jakie wysunął wobec sekcji IX Krajowy Zjazd Delegatów ZNP. Chodziło tu zwłaszcza o takie problemy, jak stabilizacja kadry naukowej, jej postawa ideowo-moralna i poziom intelektualny, udoskonalenie metod współpracy między placówkami naukowymi i gospodarką narodową, poprawa zaopatrzenia uczelni i placówek naukowych w aparaturę naukowo-badawczą, regulacja rozmiarów obciążeń kadry naukowo-dydaktycznej, a wreszcie określenie kryteriów oceny działalności dydaktycznej kadry nauczającej. (Szczegółowo działalność sekcji omówiliśmy w numerze 40 „Głosu Nauczycielskiego” z ubiegłego roku).

Jednym z centralnych problemów, którymi zajmowała się Sekcja Nauki w ostatnim okresie, była przygotowywana nowa ustawa o wyższych uczelniach. Na licznych zebraniach w ogniwach sekcji i na zebraniach plenarnych wysunięto w odniesieniu do ustawy szereg wniosków dotyczących zarówno projektowanych zmian strukturalnych, jak i zagadnień programowych, sytuacji pracownika nauki, problemów wychowawczych itp. Podobnie wiele uwagi poświęcono dyskusji nad teząmi na V Zjazd i przygotowaniu wniosków, które przedłożone zostały Zarządowi Głównemu ZNP.

Zarówno uchwała V Zjazdu, jak i nowa ustawa o uczelniach wyższych w znacznym mierze uwzględniły sygnalizowane od dawna przez Sekcję Nauki wnioski i postulaty. Od lat bowiem pracownicy nauki podkreślali konieczność lepszego przygotowy-

wania młodzieży do życia i pracy, poprawy programów nauczania, rozszerzenia systemu szkolenia podyplomowego i doskonalenia kadr, podporządkowania planu badań naukowych potrzebom gospodarki, włączenia całej kadry nauczającej do pracy nad wychowaniem młodzieży, unowocześnienia procesu dydaktycznego i szerokiego włączenia aktywów pracowników naukowych i młodzieży do zarządzania życiem uczelni itp.

Tak więc zadania wynikające z uchwały V Zjazdu i z nowej ustawy są zgodne z dążeniami Sekcji Nau-

jak i o to, aby interesy jednostek lub grup nie hamowały niezbędnych przeobrażeń. Być może, iż w związku ze zmianami strukturalnymi w uczelniach nastąpi konieczność wprowadzenia pewnych zmian w strukturze organizacyjnej zakładowych organizacji związkowych i oddziałów ZNP. Wprawdzie zadanie to spadnie na nowo wybrane instancje związkowe, niemniej trzeba będzie już wcześniej przeprowadzić szereg zabiegów przygotowawczych.

Ważkim zadaniem okręgowych komisji nauki i rad zakładowych będzie też przeszkolenie nowo wybranego aktywów, dlatego należy rozważyć możliwości zorganizowania w terenie odpowiednich kursów i seminariów.

Wśród prac z zakresu zagadnień naukowo-dydaktycznych na plan pierwszy wysuwa się dążenie do wzmocnienia działalności wychowawczej i poprawy sprawności nauczania. Trzeba będzie też przygotować na zbliżającą się krajową konferencję sekcji i X Krajowy Zjazd Delegatów ZNP sugestie i wnioski, zwłaszcza w odniesieniu do kryteriów oceny pracy dydaktycznej, studiów doktoranckich, a także współpracy między nauką i gospodarką.

Odrębnym, aczkolwiek niezmiernie ważkim działem pracy powinien stać się problem ekonomiczny, troska o zaspokojenie potrzeb pracowników nauki w zakresie spraw bytowych, mieszkaniowych, higieny i bezpieczeństwa.

Zarząd sekcji ze swej strony zorganizuje szereg konferencji przygotowawczych do Krajowej Konferencji Sekcji i Krajowego Zjazdu ZNP, zorganizuje centralny kurs szkoleniowy dla aktywów, jak również prowadzić będzie szereg akcji w ramach współpracy zagranicznej.

W dyskusji, która wywodziła się nad sprawozdaniem i planami pracy, podkreślano bardzo silnie konieczność uregulowania sprawy pensum zajęć pracowników nauki, która ciągnie się już od kilku lat bez żadnych rezultatów. Jak wyjaśnił przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty, prof. dr J. CHECHLIŃSKI, sprawa pensum związana jest z koniecznością dokonania szeregu rozwiązań w systemie plac i nie można jej rozpatrywać inaczej jak w aspekcie pracy całej uczelni. Podobnie w szerokim aspekcie problemów gospodarczych i naukowo-badawczych, a także w porównaniu do praktyki wielu innych krajów należy patrzeć na zagadnienie docentury nie poprzedzonej habilitacją. Rzecz jasna, powołanie na stanowisko docenta nie może być traktowane mechanicznie, niemniej nie można też chyba fetyzować habilitacji.

Przedstawiciel PAN, prof. dr B. SUCHODOLSKI zwrócił uwagę na problem reorganizacji wyższych uczelni, który sprowadza się w zasadzie do łączenia katedr jednorodnych lub przynajmniej bardzo zbliżonych, między którymi zawsze istniała mniej lub bardziej ścisła współpraca. Natomiast współczesne problemy naukowe wymagają najszybszej współpracy katedr bardzo od siebie różnych, jak np. choćby pedagogika i ekonomia, pedagogika i historia sztuki itp. Wydaje się więc, iż w dalszych projektach te powiązania należałoby również dostrzegać. Inną sprawą wymagającą również rozpatrzenia jest „zamknięcie się” uczelni przed szeroką publicznością. Wykłady otwarte, wolne studia, możliwość kontaktu z naukowcami stają się dziś coraz bardziej pilną potrzebą społeczeństwa.

Dyskusjanci wprowadzili również szereg innych propozycji do planu pracy, jak też postulowali konieczność przeprowadzenia dyskusji nad zmianami w ustawach o PAN i instytutach resortowych.

(kr)

STANISŁAW PIGOŃ

1885 — 1968

Na kilka tygodni przed zgonem Stanisława Pigoń ukaże się w witrażach księgarskich jego ostatnia książka „Z przedziwa pamięci. Urywki wspomnień” (Warszawa 1968), której obwolotę zdobi faksymile podpisu Profesora. Wśród licznych ilustracji zamieszczonych w książce widnieją kilka młodzieńczych zdjęć autora oraz portret z lat ostatnich. Patrząc nań, zdaje mi się, że widzę Profesora wygłaszającego wykład czy też prowadzącego seminarium w gmachu Studium Słowiańskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Słyszę Jego niski, głęboki głos, śledząc potok szybkiej mowy, smakując jej własny, oryginalny styl.

Ogromny dorobek twórcy Pigoń obrazuje bibliografia Jego prac zestawiona przez Z. J. Nowaka w „Księdze Pamiątkowej ku czci Stanisława Pigoń” (Kraków 1961), wydanej w związku z pięćdziesięcioleciem jego działalności naukowej. Imponującą bibliografię, wykazującą ponad 1000 pozycji do r. 1959 można dzisiaj wzbogacić o dziesiątki pozycji z lat następnych. Profesor bowiem do ostatnich dni, mimo ciężkiej choroby, aktywnie pracował naukowo i prawie co roku wydawał jakąś książkę. Na jego dorobek twórczy składają się szkice krytyczne, studia, rozprawy, monografie i prace edytorskie. Był znakomitym badaczem twórczości Mickiewicza, Fredry, Żeromskiego i Orkana, wybitnym znawcą literatury ludowej. Wykazywał rzadką dziś rozległość zainteresowań naukowych. Należał do grona nielicznych uczonych, których prace są znane nie tylko zamkniętym kręgom specjalistów, lecz również szerokim warstwowi społeczeństwa.

Poważna część prac naukowych Profesora traktuje o życiu i twórczości autora „Pana Tadeusza”. Nie jest rzeczą przypadkową, że dysertacja doktorska St. Pigoń dotyczyła Mickiewicza („O Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego” A. Mickiewicza, Kraków 1911). Prawie wszystkie prace znakomitego uczonego dotyczą bardziej lub mniej postaci Adama Mickiewicza. Najwybitniejszy w Polsce badacz poety poświęcił mu 8 książek, poczynając od pracy doktorskiej po zbiór wydany w 1960 r. pt. „Zawsze o Nim. Studia i odczyty o Mickiewiczu”, który mu przyniósł nagrodę krakowskiego oddziału PAN.

Profesor Stanisław Pigoń urodził się 27 września 1885 r. we wsi Kombornia na Rzeszowszczyźnie. Po ukończeniu gimnazjum w Jasle w 1906 r. wstąpił na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, który ukończył w 1911 r. (m. in. uczestniczył w seminarium historyczno-literackim Ignacego Chrząniewskiego, wielkiego swego mistrza). Ten epizod swego życia pięknie opisał uczony w książce „Z Komborni w świat” (Kraków 1946). W latach 1919—1921 sprawował funkcję zastępcy profesora na Uniwersytecie Poznańskim, po habilitacji na Uniwer-

sytecie Jagiellońskim został powołany jako profesor nadzwyczajny na katedrę historii literatury polskiej Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, gdzie w latach 1926—1928 piastował godność rektora. W 1931 r. objął katedrę historii literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, którą kierował do chwili przejścia na emeryturę w 1960 r.

Po wybuchu drugiej wojny światowej, w listopadzie 1939 r., został podstępnie uwięziony razem z innymi profesorami i wykładowcami Uniwersytetu Jagiellońskiego przez gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Relację o tej hitlerowskiej katowni zawarł w książeczce „Wspominki z obozu w Sachsenhausen” (Warszawa 1966). Po zwolnieniu, mimo zrujnowanego zdrowia, stanął natychmiast w szeregu wykładowców tajnego nauczania, będąc jednym z głównych jego organizatorów w Krakowie.

W swym seminarium historyczno-literackim wykształcił kilka pokoleń polonistów, ucząc ich umiejętności w posługiwaniu się warsztatem naukowym i rzetelności badawczej. Uczniów swoich otaczał czułą opieką i zawsze służył pomocą czy radą. W nawale obowiązków umiał znaleźć czas, by odpowiedzieć na list czy podziękować za nadesłaną pracę. Jest symptomatyczne, że jedną ze swych książek opatrzył dedykacją: „Słuchaczom moim, dawnym i dziś, książkę tę w serdecznym upominku przypisuję”.

Jak gdyby w przeciechu zbliżających się ostatnich chwil, a właściwą sobie skromnością, pisał w „Pokłosiu wspomnień”: „We własnej (...) praktyce naukowej starałem się nie żywić obojętności dla żadnego kłosa, nawet dla jego ułamka, choćby niepozornego, z chęcią schylałem się po każdy napotkany. Nie chciałem tracić z uwagi i pamięci tego bochenka, na który złoży się kiedyś uzbierane drobne ziarno i który komuś potrzebującemu może się kiedyś przydać. Miałem to sobie za powinność w stosunku do całego rozległego łanu naszej pracy dziejowej, nikomu przecież nieobojętnego”.

Za całokształt działalności naukowej Profesor Pigoń został odznaczony w 1954 r. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Uchwałą Rady Państwa z dnia 25 kwietnia 1956 r. za usługi położone przy opracowaniu Wydania Narodowego Dzieł Adama Mickiewicza otrzymał Sztandar Nagrody I klasy. Był laureatem Nagrody Państwowej I stopnia i członkiem wielu towarzystw naukowych.

Odszedł od nas w 84 roku swego pracowitego życia. Pozostawił po sobie wspomnienie wielkiego humanisty, którego wielostronna działalność naukowa, niezwykła osobowość i prawda charakteru postawiła w rzędzie najwybitniejszych uczonych polskich i twórców kultury narodowej.

JANUSZ KAPUSCIK

Pół wieku pracy nauczycielskiej

Jubileusz 50-lecia pracy w zawodzie nauczycielskim obchodziła koleżanka KAROLINA CAŁCZYŃSKA, nauczycielka matematyki w Technikum Ekonomicznym Zaocznym w Krakowie. Po skończeniu studiów na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie pracowała w szkołach prywatnych we Lwowie i Samborze. W czasie okupacji prowadziła tajne nauczanie. Po wyzwoleniu rozpoczęła pracę w Gimnazjum im. Dąbrowski w Poznaniu, a od 1955 roku przeniosła się do Krakowa, gdzie uczy do dziś. Wszędzie zyskiwała szacunek i uznanie za ofiarną pracę i koleżeńską. W dniu Jubileuszu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pomyślności w życiu osobistym i sukcesów w pracy zawodowej składają Jubilatce koledzy z Ogniska ZNP nr 17 w Krakowie.

*

Jubileusz 50-lecia pracy w zawodzie nauczycielskim obchodzi

koleżanka HELENA MALINOWSKA. Początkowo uczyła w szkołach ludowych w Jabłonkowie i Cieszyźnie, a następnie została kierowniczką cieszyńskiej Szkoły Cwiczeń. Przez cały czas intensywnie dokształcała się i pogłębiała swoją wiedzę zawodową. Po wojnie była kierowniczką Szkoły Cwiczeń Liceum Pedagogicznego w Cieszyźnie, a następnie nauczycielką przedmiotów pedagogicznych. Szczególnie wiele uwagi poświęcała organizacji praktyk pedagogicznych, rozwijaniu zainteresowań młodzieży i umiejętności samokształcenia. Obecnie koleżanka Malinowska prowadzi w Studium Nauczycielskim pracę bibliotekarską połączoną z poradnictwem czytelnictwem.

Jubilatce z okazji Jej święta życzenia zdrowia i długich lat życia składa Oddział Powiatowy ZNP, członkowie Ogniska nr 8 w Cieszyźnie, współpracownicy, koledzy i młodzież Studium Nauczycielskiego.

• Przy Dzielnicowym Oddziale ZNP Wrocław-Krzyki istnieje Klub Nauczycielski, który skupia pedagogów z różnych dzielnic Wrocławia. Jedną z form działania klubu są coroczne konkursy artystyczne dla nauczycieli. Pod koniec ubiegłego roku odbył się finał konkursu. Wśród wyróżnionych wierszy znalazły się: „Drzewa mają splekaną korę...” kol. Jadwigi Kalinowskiej, bibliotekarki z Technikum Gospodarczego; „Dżungla” kol. Marii Sawickiej, nauczycielki I Studium Nauczycielskiego; „Przez, tryby czasu” Doroty Ziemińskiej, nauczycielki XII Liceum Ogólnokształcącego oraz „Milczenie ziołem...” godło „Omege”. W plebiscycie publiczności Słesańskiego Niedźwiedzia przegrało kol. Jadwige Kalinowskiej za wiersze, zaś za malarstwo — kol. Janinie Wojciechowskiej.

• Zarząd Okręgu ZNP i Okręgowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki w Rzeszowie zorganizowały imprezę sportową pod nazwą „Mistrzostwa Okręgu ZNP”. Nauczyciele uczestniczyli

w następujących dyscyplinach sportowych: lekkoatletyce, strzelaniu, pływaniu i siatkówce. Rozgrywki okręgowe poprzedzone były eliminacjami przeprowadzonymi przez Oddział Powiatowy ZNP. Zarząd Okręgu ogłosił „Współzawodnictwo sportowe między Oddziałami ZNP o puchar Zarządu Okręgu” w okresie od 1 stycznia 1968 roku do 31 czerwca 1969 roku. We współzawodnictwie biorą udział 22 oddziałów ZNP.

• W Okręgu Warszawskim ZNP trwa od wiosny do końca ubiegłego roku turniej piłki siatkowej nauczycielskich drużyn sportowych. Turniej odbywał się pod hasłem 25-lecia Ludowego Wojska Polskiego. W rozgrywkach powiatowych i rejonowych uczestniczyło 117 drużyn piłki siatkowej. Zwycięskie drużyny, biorące udział w rozgrywkach rejonowych, przystąpiły w grudniu ubiegłego roku do walki o tytuł mistrza Okręgu ZNP w piłce siatkowej.

KRONIKARZ



• Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Otwocku zorganizował pod koniec ubiegłego roku kiermasze książek społeczno-politycznej i pedagogicznej. Odbywały się one w 12 siedzibach rejonów konferencyjnych, gdzie sprzedawano książki i reklamowano nowości wydawnicze. Zajmowali się tym sami nauczyciele. Uzupełnieniem były spotkania autorskie. Sprzedano książki na sumę 7200 złotych. W bieżącym roku, w lutym, podobne kiermasze zorganizowane zostaną w dalszych 8 miejscowościach.



W dniu 2 października 1968 roku zmarł kolega JÓZEF SERWAŃSKI — emerytowany nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego w Grodkowie, sumieny, ceniony pedagog i wychowawca.

Cześć Jego pamięci!

Dnia 13 października 1968 roku zmarł kolega KAZIMIERZ TURCZAN-SKI — nauczyciel Liceum Pedagogicznego w Pszczynie, aktywny działacz związkowy i społeczny, niestrudzony pedagog i wychowawca, dobry kolega.

Cześć Jego pamięci!

Dnia 15 listopada 1968 roku zmarła koleżanka HELENA KOWALSKA — emerytowana nauczycielka Liceum Pedagogicznego w Plocku. Była przyjaciółką i wychowawcą młodzieży, serdeczną koleżanką, dobrym pedagogiem.

Cześć Jej pamięci!

Dnia 3 grudnia 1968 r. zmarł na gwie 38 lat kol. mgr TADEUSZ NOWAK — długoletni nauczyciel języka rosyjskiego w Liceum Pedagogicznym i Technikum Budowlanym w Ostrołęce.

Zmarły był cenionym nauczycielem i wychowawcą. Kol. T. Nowak wiele pracował społecznie. Szczególną jego pasją, jako długoletniego prezesa Kurpiowskiego Oddziału PTTK, było szerzenie ruchu turystycznego na ziemi kurpiowskiej.

Za długoletnią, wzorową działalność społeczną został odznaczony Odznaką PTTK, Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego oraz srebrną odznaką „Za zasługi dla woj. warszawskiego”.

W Zmarłym tracimy dobrego i lubianego kolegę oraz wypróbowanego działacza związkowego.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Ostrołęce

W dniu 22 listopada 1968 roku zmarł kolega LUDWIK GÓRECKI — długoletni kierownik Szkoły Podstawowej w Jaciążku, radny GRN w Pionawach, aktywny działacz społeczny i związkowy. Odznaczony był Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz Złotą Odznaką ZNP.

Cześć Jego pamięci!

Dnia 28 listopada 1968 roku zmarł kolega STEFAN BENERAT — nauczyciel, wiceprzewodniczący Zarządu Miejskiego Stowarzyszenia Atleistów i Wolnościowców w Radomiu, aktywny działacz społeczny, ceniony pedagog.

Cześć Jego pamięci!

W dniach 27—30 grudnia ubiegłego roku odbywała się w Paryżu konferencja poświęcona problematyce wychowania w cywilizacji współczesnej, a zwłaszcza powiązaniom, jakie zachodzą między wychowaniem a rozwojem naukowym, ekonomicznym i społecznym. Konferencja, nazwana „Europejskim kolokwium”, była zorganizowana z inicjatywy FISE — Międzynarodowej Federacji Związków Nauczycielskich; ZNP jest — jak wiadomo — bardzo aktywnym członkiem tej międzynarodowej organizacji. Jednak od samego początku prac przygotowawczych organizatorzy z ramienia FISE podejmowali inicjatywę nawiązywania szerszych kontaktów, dzięki czemu konferencja zyskiwała coraz bardziej charakter wielkiej imprezy, w której uczestniczyły różne organizacje nauczycielskie i zawodowe, związane wspólną orientacją ideową w zakresie walki o postęp.

Tekst zapraszający na konferencję podpisany był przez dziesiątki wybitnych intelektualistów i działaczy oświatowych wszystkich niemal krajów Europy, przez przedstawicieli wielu postępowych instytucji i organizacji. Było również rzeczą znaną, że UNESCO, które dotychczas niezbyt chętnie współuczestniczyło w imprezach podobnego typu, stało się współgospodarzem tej konferencji i to nie tylko dlatego, iż oddało do dyspozycji swój gmach, ale głównie dlatego, iż oficjalni przedstawiciele UNESCO wchodzili w skład prezydium konferencji, a także uczestniczyli w jej obradach jako referenci.

Podstawą prac konferencji było siedem referatów, które stały się następnie tematem dyskusji sekcyjnych, a wreszcie punktem wyjścia dla wniosków i dezyderatów uchwalonych na ostatnim posiedzeniu plenarnym. Tematy referatów były następujące: **A. M. Filippi-Codaccioni** (Francja) mówił o problemach wychowania i demokracji; **Jean Beaussier** (Francja) o przemianach ustroju i organizacji oświaty; **M. Manacorda** (Włochy) o treści, metodach i technice nauczania; **H. Klein i G. Garsky** (NRD) przesyłali referat na temat kształcenia nauczycieli; **M. Rosianu** (Rumunia) mówił o wychowaniu i zawodzie; **prof. I. Markusewicz** (ZSRR) o kulturze i wychowaniu trwającym całe życie; wreszcie **Geismar** (Francja) mówił o szkolnictwie wyższym i badaniach naukowych.

Ponadto przedstawiono konferencji i użytkowano w pracach komisji wiele innych referatów. Wymienimy przykładowo referat działacza związkowego z Francuskiej Konfederacji Pracy (CGT) **Ch. Ravaux** na temat zawodu nauczycielskiego, referat **G. Martinoli** (Włochy) na podobny temat. Do tej problematyki nawiązywał również referat **T. Nowackiego** (Polska). Problematyce demokracji i wychowania były poświęcone dwa referaty czeskie, które przygotowali **D. Kodýtková i M. Dýma**. Na temat badań naukowych w szkolnictwie wyższym w Anglii mówił **T. G. Bonner** (Anglia), a o „wychowaniu w ciągu całego życia” **M. Gastaud** (Francja).

W obradach brali udział przedstawiciele większości krajów Europy. Polskę reprezentowała delegacja w składzie: **M. Walczak** — prezes ZG ZNP,

prof. T. Nowacki oraz **A. Pałasz**. Na zaproszenie centrali FISE, znajdującej się w Pradze, w konferencji brał udział również **prof. B. Suchodolski**. Oprócz delegacji krajowych w konferencji uczestniczyli liczni przedstawiciele organizacji oświatowych i instytucji zajmujących się teorią i praktyką wychowania.

Trudno w tym krótkim sprawozdaniu poinformować o bogactwie problematyki dyskutowanej na konferencji, jak również i doniosłości wniosków, które przyjęto. Możemy to uczynić jedynie w bardzo ogólnych zarysach.

Tendencją zasadniczą, wielorako argumentowaną było przeświadczenie, iż wychowanie w dobie współczesnej zachowu-

ciowego kształtowania ludzi i która — dzięki temu — bardzo rozszerzała pole badań pedagogicznych.

To podstawowe przekonanie, iż działalność wychowawczo-oświatowa, a więc i pedagogika, przekracza dziś ramy domu i szkoły, że poza rodzicami i nauczycielami istnieją również i „inni wychowawcy” — od sytuacji i działalności społeczno-zawodowej zaczynając, a na środkach masowego przekazu kończąc — to przekonanie, iż działalność wychowawcza wrasta w całe życie społeczne ludzi, a społeczne życie ludzi ogarnia coraz ściślej ich wychowawcze potrzeby i zadania — prowadziło do przeświadczenia, iż konsekwencje stałby się wynikające z tych wszystkich terenów wychowawczej działalności.

Problem przebudowy treści i metod działania wychowawczego w szkole wiązał się w opinii uczestników konferencji z problemem zasadniczej reorganizacji struktury i administracji szkolnej. Postulat demokratyzacji oświaty wyrażał się nie tylko żądaniem pełnej likwidacji metod selekcji szkolnej — jawnej i ukrytej — ale również żądaniem obowiązkowego kształcenia do lat 18, przy czym dopiero w wieku 15—16 — 17—18 kształcenie to miało być różnicowane w zależności od dalszych zamierzeń młodzieży, która mogłaby bądź wybierać krótki cykl przygotowania zawodowego, bądź dłuższy cykl takiego przygotowania, bądź wreszcie przygotowanie do studiów wyższych. Droga do tych studiów powinna być jednak równocześnie otwar-

ta dla wszystkich pracujących zawodowo i pragnących się kształcić dalej. Podobnie dla wszystkich powinno być organizowane wykształcenie ogólnego typu wyższego, pozwalające na pełne uczestnictwo w nowoczesnym życiu społecznym i kulturalnym. Równie radykalne były postulaty dotyczące administracji szkolnej. Związczą koledzy francuscy akcentowali konieczność wprowadzenia samorządu szkolnego, w którym rodzice i nauczyciele wraz ze społeczną reprezentacją środowiska podejmowałyby zasadnicze decyzje. Przewidywano również, iż w pewnym zakresie w samorządzie takim powinni uczestniczyć uczniowie. Zwracano bowiem uwagę na to, iż młodzież współczesna dojrzewa wcześniej i angażuje się głębiej w życie społeczne niż młodzież dawniejsza; nie powinna więc być traktowana jako „dzieci”, którym się rozkazuje, lecz których o nic się nie pyta i niczego im nie powierza.

Wprowadzenie zasad samorządu do administracji szkolnej miało być pewne cechy swoiste, odróżniające jego funkcjonowanie od tych form, w jakich jest on organizowany w życiu gospodarczym. Ale łączność całego świata pracy jest także łącznością pracowników oświatowo-wychowawczych z pracownikami wszystkich innych zawodów, a postęp samorządu pracowniczego jest nierozdzielny procesem rozwoju demokratycznych form życia i zarządzania.

Na tym tle staje się rzeczą zrozumiałą, iż konferencja poświęciła tak wiele uwagi zagadnieniom nauczycielskiego zawodu. Zdawano sobie sprawę, że w nowych warunkach cywilizacyjnych i wobec nowych zadań społecznych, zawód wychowawcy staje się bardziej złożony i bardziej odpowiedzialny. Wychowawcy nie tylko są „mandatarzami” rodziców, którzy powierzyli im opiekę nad swoimi dziećmi, są organami społeczeństwa, które buduje swą przyszłość — dla ludzi i przez ludzi. Z tego punktu widzenia akcentowano konieczność współdziałania wychowawców „zawodowych” z „innymi” wychowawcami, którymi w nowoczesnym społeczeństwie stają się organizacje społeczno-polityczne, instytucje kulturalne, środki masowego przekazu. Z tego punktu widzenia formułowano postulaty dotyczące kształcenia i dokształcania nauczycieli. Sądono, iż konieczne jest kształcenie wyższe wszystkich kategorii nauczycieli. Szczególne zainteresowanie wzbudziła realizowana obecnie koncepcja francuska, która przewiduje kształcenie nauczycieli na uniwersytecie przez pięć lat, z czego cztery poświęcone są studiom merytorycznym, a rok piąty pedagogicznym. Koncepcja ta pozwala na przesunięcie o cztery lata decyzji o wyborze zawodu nauczycielskiego, która to decyzja zapada w innych systemach nieodwołalnie bezpośrednio po maturze; pozwala również na wspólny rok studiów na szczeblu wyższym tych, którzy będą nauczycielami, i tych, którzy wybiorą inne zawody.

W postulatach dotyczących treści wykształcenia nauczycieli, akcentowano bardzo silnie zarówno konieczność dobrego i szerokiego wykształcenia naukowego, jak i kształcenia w zakresie aktywnego uczestnictwa kulturalnego. Wypowiadano przekonania, iż jedynie ci nauczyciele będą mogli spełnić pomysłnie nowoczesne zadania wychowawcze, którzy rozumieją współczesny świat i program walki o postęp społeczny.

Konferencja zajęła się również problemami młodzieży, które, mimo iż nie wchodziły bezpośrednio w tematykę narady, występowały wielokrotnie w dyskusjach sekcyjnych. Sądono, iż współczesne ruchy młodzieżowe mają wielorakie przyczyny, wśród których jednak można zawsze odnaleźć elementy wyobcowania ze współczesnej rzeczywistości i niezadowolenia z niej. Sądono, iż wielkie perspektywy walki o postęp społeczny mogłyby być czynnikiem mobilizującym młodzież do zaangażowanego działania. Sądono również, iż zadaniem wychowania powinno być ułatwianie takiego zaangażowania przez odpowiednie wykształcenie naukowe i ideologiczne oraz przez ukierunkowany rozwój osobowości, a także — nawet przede wszystkim — przez dobre przygotowanie zawodowe, oparte na właściwej orientacji zawodowej i odpowiednim poradnictwie zawodowym, a powiązane z systematyczną opieką nad „pierwszym krokiem” w wybranym zawodzie. Integracja kulturalna, dopełniająca tę integrację społeczno-zawodową, powinna uczynić ludzi „żywymi i otwartymi”, ludźmi w tym rozumieniu „wolnymi” i szczęśliwymi, ludźmi zaangażowanymi.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się bilans konferencji. Ostatnie posiedzenie plenarne akceptowało wyniki prac poszczególnych komisji i przyjęło „Apel” (podajemy go w przekładzie), który ma mobilizować szerokie rzesze pracowników oświatowych i opinii publiczną do odpowiedniego działania.

(Dokończenie na str. 11)

EUROPEJSKIE KOLOKWIMUM

PROF. DR BOGDAN SUCHODOLSKI

Je wciaż jeszcze tradycyjny charakter, i to zarówno w dziedzinie ustrojowo-organizacyjnej i administracyjnej, jak i w dziedzinie treści i metod działania; z tej racji jest ono źle dostosowane do nowoczesnych sytuacji i zadań, które stawia przed ludźmi cywilizacja oparta na nauce i technice, cywilizacja społeczno-gospodarczego postępu. Uczestnicy konferencji zdawali sobie dobrze sprawę z tego oczywistego faktu, iż w krajach socjalistycznych usunięto zasadniczą przyczynę konserwatywnego systemu oświatowo-wychowawczego, a mianowicie interes klasowy warstw posiadających; byli jednak przekonani, iż także i w tych krajach kontynuowany być musi — i to w sposób coraz bardziej intensywny — wysiłek zmierzający ku modernizacji systemu wychowania dzieci i młodzieży, ku rozbudowie nowoczesnego systemu upowszechniania nauki i techniki, rozwoju kulturalnego uczestnictwa, muszą być stwarzane warunki do zasadniczych procesów całościowego wychowania.

Gdy więc w krajach kapitalistycznych walka o modernizację oświaty i wychowania jest w gruncie rzeczy walką polityczną, prowadzoną przeciwko wyzyskowi i dyskryminacji, w krajach socjalistycznych staje się ona walką o racjonalne powiązanie działalności planowej w zakresie kształtowania materialno-społecznego środowiska z działalnością zmierzającą do kształtowania ludzi. Powiązanie to wymaga nowych metod polityki oświatowej, jak również i nowych form badań pedagogicznych. Związczą koledzy angielscy akcentowali z wielkim naciskiem konieczność reform w tym zakresie, spotykając się z uznaniem ze strony delegacji radzieckiej, która zainteresowana była przede wszystkim problematyką wychowania jako procesu całości-

Uczestnicy konferencji byli zgodni co do tego, iż nie istnieją w wychowaniu tereny bardziej i mniej eksponowane, tereny bardziej „ideologiczne” i bardziej „techniczne”. Opowiadali się za zintegrowanym pojmowaniem wychowania, to znaczy za takim rozumieniem jego modernizacji, by obejmowała ona równocześnie i współzależnie: ustrój, administrację oświatową, program nauczania i metody nauczania, organizację aktywności i odpowiedzialności dzieci i młodzieży. W szczególności opowiadali się za taką reorganizacją szkoły, by procesy nauczania mogły być głęboko powiązane z rzeczywistymi procesami społecznego i osobowego dojrzewania młodzieży, z procesami ekspresji różnego rodzaju i rozwoju sił twórczych.

Bardzo interesujący był w tej dziedzinie referat wybitnego pedagoga włoskiego **M. Manacorda** — powszechnie znanego z jego studiów marksistowskich — opracowany przy współudziale innych postępowych pedagogów włoskich, a przede wszystkim **A. Visalberghi**. Manacorda i jego współpracownicy wskazywali, iż w kształtowaniu treści i metod nauczania trzeba uwzględnić nie tylko wymagania dotyczące zasobu wiedzy i określonych sprawności intelektualnych, ale — równocześnie — i potrzeby uczuciowo-ekspresyjne oraz umiejętność społecznego posługiwania się inteligencją. Postulowali oni jednolitość treści nauczania i osobowego wzrostu osiągalną w dialektycznych sprzecznościach. Referat wykorzystywał bardzo przekonująco nowoczesne badania nad strukturą wiedzy, jak również i nowoczesną psychologię akcentującą potrzeby samourzeczywistniania; kontynuował dobrą włoską szkołę marksizmu z Gramscim i Banfim na czele. Zaslugiwałby na analizę odrębną.

ta dla wszystkich pracujących zawodowo i pragnących się kształcić dalej. Podobnie dla wszystkich powinno być organizowane wykształcenie ogólnego typu wyższego, pozwalające na pełne uczestnictwo w nowoczesnym życiu społecznym i kulturalnym.

Równie radykalne były postulaty dotyczące administracji szkolnej. Związczą koledzy francuscy akcentowali konieczność wprowadzenia samorządu szkolnego, w którym rodzice i nauczyciele wraz ze społeczną reprezentacją środowiska podejmowałyby zasadnicze decyzje. Przewidywano również, iż w pewnym zakresie w samorządzie takim powinni uczestniczyć uczniowie. Zwracano bowiem uwagę na to, iż młodzież współczesna dojrzewa wcześniej i angażuje się głębiej w życie społeczne niż młodzież dawniejsza; nie powinna więc być traktowana jako „dzieci”, którym się rozkazuje, lecz których o nic się nie pyta i niczego im nie powierza.

Wprowadzenie zasad samorządu do administracji szkolnej miało być pewne cechy swoiste, odróżniające jego funkcjonowanie od tych form, w jakich jest on organizowany w życiu gospodarczym. Ale łączność całego świata pracy jest także łącznością pracowników oświatowo-wychowawczych z pracownikami wszystkich innych zawodów, a postęp samorządu pracowniczego jest nierozdzielny procesem rozwoju demokratycznych form życia i zarządzania.

Na tym tle staje się rzeczą zrozumiałą, iż konferencja poświęciła tak wiele uwagi zagadnieniom nauczycielskiego zawodu. Zdawano sobie sprawę, że w nowych warunkach cywilizacyjnych i wobec nowych zadań społecznych, zawód wychowawcy staje się bardziej złożony i bardziej odpowiedzialny. Wychowawcy nie tylko są „mandata-

A P E L

Większość krajów europejskich wkroczyła już w epokę drugiej rewolucji przemysłowej. Nauki, przenikając się wzajemnie, obejmują nowe dziedziny. Ulegają skróceniu odcinki czasu, które dzielą odkrycia naukowe od ich zastosowań praktycznych. Nauka staje się bezpośrednią siłą produkcyjną.

Postęp nauki i techniki, przemiany ekonomiczne i przyspieszone procesy urbanizacji zmieniają warunki życia umysłowego. Nowe techniki sprzyjają upowszechnianiu wiedzy. Społeczeństwo jutra będzie wymagać coraz wyższego poziomu kulturalnego ludzi pracy. Rola i promieniowanie kultury każdego kraju będą coraz bardziej uzależnione od jakości i wartości wewnętrznej grup studentów i naukowców, od bibliotek i pracowników naukowych znajdujących się w danym kraju.

Już dzisiaj wychowanie jest zasadniczym elementem wszelkiej polityki postępu.

Demokratyczna polityka oświatowa wymaga, aby w każdym kraju położono kres społecznej segregacji, która w wielu jeszcze krajach tworzy z uniwersytetu odwrócony obraz narodu. Zakłada demokratyzację dostępu do wykształcenia pełnego i wyższego nie tylko dzięki koniecznym przemianom społecznym, lecz także drogą głębokiej reformy struktury systemu oświatowego, od szkoły podstawowej do uniwersytetu.

Polityka taka zakłada przywrócenie jednoci oświaty i kultury biorąc pod uwagę indywidualne różnicowanie, ale wykluczając różnicowanie społeczne i dyskryminację młodzieży żeńskiej. Stawia sobie za cel wychowanie człowieka, obywatela, pracownika.

Demokratyzacja oświaty wymaga również demokratyzacji jej treści. Musi ona być określona odpowiednio do ewolucji potrzeb produkcji, wymagań życia społecznego i różnorodnych rodzajów działalności pozazawodowej. Treść kształcenia musi, z drugiej strony, być zgodna z zasadą dostępu wszystkich ludzi do szerokiego wykształcenia ogólnego, przy czym kultura ogólna nazywać można, za Pauliem Langevin, „to, co zbliża i jednoczy ludzi”.

W ten sposób konieczne wykształcenie masowe stanie się wykształceniem pożądaną jakością.

Demokratyczna polityka oświatowa zakłada wreszcie demokratyzację w dziedzinie zarządzania w ramach koncepcji naukowej i laickiej.

Ale demokratyzacja oświaty nie może być celem samym w sobie. Musi stanowić trzon centralny szerszego zagadnienia, jakim jest proces kształcenia trwający przez całe życie (education permanente). Proces ten wymaga powołania, poza szkołą i uczelnią oraz dokoła nich, zespołu instytucji upowszechniających kulturę i zapewniających trwałe doskonalenie zawodowe młodzieży i dorosłych.

Z drugiej strony oświata nie może być pomyślana jako autonomiczny zespół zagadnień oddzielony od ruchu społecznego. Jeśli jest prawdą, że kształcenie stanowi czynnik społecznego postępu, jest ono również i przede wszystkim jawiskiem społecznym. Nie można sytuować szkoły i jej pedagogów ponad albo poza społeczeństwem. Nie może istnieć szkoła demokratyczna poza autentyczną demokracją.

Tego typu demokracja nie powstaje w wyniku formalnych deklaracji. Wynika z powiązań demokracji ekonomicznej i demokracji politycznej. Zakłada pełną wolność swobod i prawdziwą równość praw, tak w ramach wspólnot narodowych, jak i między narodami.

Demokracja, jaką postulujemy, daje każdemu człowiekowi i każdemu dziecku środki rozwoju i swobodnego wyrażania ludzkiego bogactwa własnej osobowości.

Tego rodzaju koncepcja odrzuca ideę abstrakcyjnego egalitaryzmu. Odrzuca także założenie, według którego wszystkie dzieci są identyczne czy też nie podlegające wpływom wychowawczym.

Oświata demokratyczna, której się domagamy, stawia sobie za cel kształcenie i maksymalny rozwój wszystkich możliwych uzdolnień każdego człowieka. Z tej właśnie przyczyny jest rzeczą konieczną:

1. Wykorzystanie dla tego celu środków materialnych, akcji społecznych, programów szkolnych, nauczycieli i nauk pedagogicznych. Wszystkie te działania powinny zmierzać do ograniczenia przeszkód spowodowanych różnicami natury społecznej, kulturalnej czy geograficznej. Zakładają kształ-

cenie nauczycieli na wyższym poziomie i ich nieustanne doskonalenie.

2. Zerwanie z systemem selekcyjnym, który nie byłby związany z procesem awansu, ze stałą orientacją, prowadzącą — przez osiągnięte sukcesy — ku różnorodnym rodzajom działalności.

3. Zapewnienie całej młodzieży możliwości wyboru zawodu — i zmieniań go — biorąc pod uwagę rozwój uzdolnień każdego człowieka i rozwój potrzeb, w skali długofalowej, każdego narodu. Taka koncepcja wyklucza dominację zobowiązań ekonomicznych nad uniwersyteciem.

4. Skoncentrowanie wysiłków na przekazaniu młodzieży takiej wiedzy naukowej, która pozwoliłaby rozumieć prawa rządzące naturą i społeczeństwem, w jego rozwoju historycznym, podejmować decyzje zgodne z demokratyczną zasadą postępowania w sprawach publicznych; zrealizowanie odpowiedniego wychowania moralnego i obywatelskiego.

W ostatnich dziesiętnościach lat dwudziestego wieku problemy oświatowe nie są jedynie domeną specjalistów. Stają się sprawą wszystkich ludzi. Przyszłość, potrzeby każdego kraju wymagają głębokiej modernizacji oświaty i wychowania.

Modernizacja oświaty polega na tym, by stała się zarazem oświatą wysokiej jakości i kształceniem mas. Musi być równocześnie wychowaniem obywatelskim. W tych warunkach proces demokracji i modernizacji stanowi jeden i ten sam problem, którym są zainteresowane wszystkie aktywne siły wszystkich narodów.

Należy tak uczynić, by masy, szeroko informowane, włączyły do programu ich walki o prawa społeczne, walkę o nowoczesną i demokratyczną oświatę. Należy tak uczynić, by została zrealizowana w praktyce codziennych trudów i walk — jednolita walka o oświatę i o demokrację.

Uczestnicy europejskiego spotkania apelują do organizacji zawodowych i instytucji związanych z problematyką oświatową o podjęcie odpowiednich akcji, by zalecenia niniejszego apelu przeniknęły do praktyki życia.

„**Tużozłość** Wypiańskiego imponuje uźniasłością i zachwycia piękną formą, ale najbardziej zjednaje nas żarliwość, która ją przenika. Wypiański wszystko poświęcił swojej twórczości i dlatego, pomimo całej literackości tego dzieła, *tragizm* jego jest uźniaszający, a teatr naprawdę wielki. Jeśli ma jakie wady, to chyba tylko tę, że upina się pod ciężarem własnego bogactwa”. (Jean Fabre — „Wypiański i jego teatr”).

Doceniam znaczenie ROCZNIC. Dzieki nim głosił ludność, dawno urodzeni i dawno pogrzebani, jakby z grobu powstają i wśród żywych życia. Piszę o ich działalności, komentuję biografie i dorobek twórcy, wydaje pracie dostępne jedynie w zakurzonych bibliotekach upowszechnia to, co na upowszechnienie bezpardonie zasługują, słowem przekreśla się granice czasu i udowadnia, że przeszłość może być także teraźniejszością.

Zwykle przy tej okazji Mieczysław, któremu na imię Państwo, potrasa hojnie kieszę i dzięki temu w dobie napiętych budżetów realizują się szlachetne pomysły, które to pomysły bez rocznicowego bodźca prawdopodobnie długo tkwiłyby w sferze zamysłów i pragnień.

Ale najciekawszym w tym wszystkim wydaje się być dialog z twórcą, podjęty przez krytyków, którzy nie chcą traktować rocznicy wyłącznie jako okazji do wybudowania jeszcze jednego pomnika lub złożenia laurowego wieńca w kruchcie dla zasłużonych. W dialogu pośmiertnym twórca bezpośrednio nie uczestniczy, lecz pośrednio bierze udział w dyskusji w tym sensie, iż zmusza swoich spadkobierców do odpowiedzi na pytanie: Kim byłem? Kim jestem dzisiaj? Jakie moje miejsce w świadomości pokolenia, które wkroczyło w rok 1969?

Mimo tylu aspektów pozytywnych, rocznice mnie drażnią. Niedługo spełniały rolę sygnału do patriotycznych manifestacji. Tak było w Warszawie na Lesznie w 30 rocznicę powstania listopadowego, tak w Krakowie w 1860 roku, kiedy nabożeństwo za Mickiewicza 15 rocznicę śmierci autora „Dziadów” doprowadziło do wrzenia wśród młodzieży. Ale już w kilkanaście lat później Boya — entuzjasta Krakowa — یرytowała „ta stolica dziwnego nabożeństwa”, „ten przedśronek do Sikali i Wawelu” dla Kraszewskiego, Matejki, Mickiewicza, Wyspiańskiego czy Słowackiego.

W społeczeństwie wolnym i normalnie funkcjonującym rocznice miały coś z atmosfery pogrzebów lub pośmiertnych aktów, podaż, których uczeni w głosach lub kontuszach wypowiadają wnioski i mało konkretne słowa, a potem długo, długo opadała kurtyna i... cisza: umarli pogrzebani, rola rapsoarów skończona, życie — ku uldze wszystkich — zaczyna toczyć się normalnie.

Otóż jako nauczyciel pracujący z młodzieżą, nie chce ani mów rytualnych, ani ulgi wszystkich ani przypadków (bo prze-

cieś przypadkiem jest data urodzin czy śmierci pisarza), natomiast chce, by ci, którzy zasługują na pamięć, zasługiwali na nią bez względu na rok jubileuszowy. Innymi słowy bliższa jest mi idea pracy na co dzień niż pracy od święta, bliższa koncepcja działania długopisanego a niżeli entuzjazmu na temat z góry podany w zarządzeniu.

Uwagi powyższe na tak i na nie nasuwały mi się w związku z przypadającą w roku bieżącym setną rocznicą urodzin poety, malarza, dramaturga i artysty teatru — Stanisława Wyspiańskiego. Już krótko — lat 38. Na jego pogrzebie dzwonił Zygmunt:

„A toż ona nam tętni dziś, jak przebiegiem, kto nam drogi; On nam, ten dzwoni królowski, nie uścisnący w brzęku, o pękniętym sercu; nasz ton” — mówił Dziennikarz w „Weselu”.

„Wypiański... Tak. Ten był niby roślina wyrosła z tych murów w mroku podziemi. Blady, bez kropli krwi, ten genius loci murów Krakowskich umiał żyć z nimi. Ale był mała on jeden” — pisał Boy Żeleński we wspomnieniach zatytułowanych: „Znasz — li ten kraj?”

Dwa sady, które uźniaszają i odrealniają Wyspiańskiego, czynią żeń sylwetę z witraża. Te postać z kartonu Sławy, omgłona legenda, musimy uczynić żywą i bliską młodzieży. Zadanie to spoczywa prawie wyłącznie na dwu instytucjach: szkole i teatrze, nie życie bowiem złudzi i jestem przekonany, że przeciętny Polak wie o Wyspiańskim tyle, ile nauczył się na lekcjach języka polskiego plus przypadkowo zobaczył w teatrze w wielkim mieście (sceny obiadowe ze zrozumiałych względów Wyspiańskiego grać nie mogą). Mickiewicz, Słowacki, nawet Norwid — ci są czytani poza przymusem szkolnym. Wyspiański — wąpię. W jego przypadku nie działa ani autorytet wiejsza, ani snobizm, ani atrakcyjność tematyki, ani komunikatywność sytuacji literackich. W ogólnym odczuciu Wyspiański jest trochę archaiczny i pomnikowy, a my — Polacy Anno 1969 — nie lubimy pomników. Nie lubi ich tym bardziej młodzież urodzona w epoce, w której myśli się konkretnie, bez patosu i romantycznej pozy, a ceni przede wszystkim naturalność, umiar, żart, zwieźłość, groteskę.

Nie wiem, jak odbierali „Wesele” przedwojenni gimnazjaliści, edukowani w kucie poezji wiejszej, którzy w Krakowie, jak czytają — jedyną zresztą spośród dzieł Wyspiańskiego — lekturę obowiązkową uczniowie liceów i techników. Jest ich rzęsa. Na podstawie danych statystycznych można ustalić, że każdego roku po „Weselu” sady około 130 tysięcy 17- i 18- latków w stolicy, miastach wojewódzkich i na tkach zwanej prowincji (epitet „głucha”) do prowincji już dziś nie pasuje).

Młodzież na ogół nie chce czytać „Wesela”, traktując ten dramat jako nudny. Potwierdza powyższą opinię ci spośród polonistów, którzy oceniają realnie stosunek młodzieży do lektury szkolnej, czyli bez względu na rocznice konstatują fakty nie li-

ROCZNICOWE

cząc się z emocją. Emocji bowiem brakuje młodemu pokoleniu przy lekturze Wyspiańskiego.

Kalają nasz gust narodowy, są barbarzyńcami i dzikusami? Wątpią, po prostu myślą inaczej, ponadto reprezentują upodobania masowego odbiorcy. Odbiorca ten zawsze przedkładał cyrk nad teatr, western nad Pelliniego, Kłosa nad Studio 63, Asnyka nad Norwida itp., itd. — przykłady można by mnożyć w nieskończoność. Statystyczny odbiorca sztuki chce rozrywkę — nie lubi wysiłku, chce śmiechu — nie lubi powagi, chce happy endu — nie lubi tragedii, chce szybkiej akcji — nie lubi ko-

wiały dziewczęta, łagodni raczej obrazoburczości uzyskanych materiałów, jako że dziewczęta są mniej odporne i bardziej pilne od chłopców, szczególnie tych z techników.

Czy twoim zdaniem „Wesele” powinno pozostać z spisie lektury szkoły? Odpowiedzi na tak: 18, na nie: 22, 6 niezdeterminowanych.

Argumenty: zaczniemy od prymitywów.

„Moim zdaniem „Wesele” nie powinno pozostać w spisie lektury szkolnej. Dramat ten to dzieło kilku różnych myśli, ale nie wyczerpanych — nie lubi wysiłku, chce śmiechu — nie lubi powagi, chce happy endu — nie lubi tragedii, chce szybkiej akcji — nie lubi ko-



Stanisław Wyspiański, *Macierzyństwo*; r. 1905 — Muzeum Narodowe w Krakowie

mentarza czy refleksji, słowem wybiera łatwiejsze. Nie dziwnego, że w świetle jednej z ankiet „Wesele” dla 6 uczniów jest dramatem bardzo interesującym, dla 28 interesującym, ale już dla 34 takim sobie, dla 28 nudnym, a dla 6 nawet bezadniejącym.

Upraszając nieco, odbiórów literatury da się podzielić na dwie kategorie prymitywów i czytelników wyższego stopnia, z tym że podział, zaproponowany przed chwilą, wcale nie wcale nie łączy się z wiekiem ani z wykształceniem. Są to jednak rozważania, które odkładam na inny termin, natomiast dla potrzeb niniejszego artykułu pragnę wykorzystać nieco dłuższe wypowiedzi ankietowanych dziewcząt klasy XI jednego z liceów ogólnokształcących. Fakt, że odpo-

postraktowane po macoszemu. Jakik symbol, maledka akcja i koniec wszystkich myśli”. „Wesele” to utwor trudny i uczeń, który tekstu nie rozumie, łatwo dostaje dwie „Wesela” na wymowę narodowowyzwoleńca, tak więc akcja powinna być żywa i zajmująca, a jednak mnie się wydawało przy czytaniu, że są to „nudy na pud” i gówny nie to, że jest to lektura, nigdy nie zmusiałam się do czytania”. „Według mnie takie utwory, które nie są bezpośrednio zrozumiałe i jasne dla czytelnika, powinny zniknąć ze spisu lektur. Analiza tego dramatu może się zajmować ludzi bardziej dojrzałym umysłem, bardziej wykształconym”.

Być może oburzyłem czytelników cytując obraźliwe dla Wyspiańskiego sady. Były to jednak wypowiedzi szczere, a jako takie stanowią dokument: tak myślą niektóre uczennice i niektórzy uczniowie klas jedenastych liceów, klas czwartych techników,

tak myślą część dorosłych, tyle że swoich sądów nie wypowiada głośno. Polonista, który prowadzi zajęcia z „Wesela”, musi brać pod uwagę rzeczywistość, nie zaś idylę, i tak działać, aby głupota ustępowała rozsądkowi.

Na szczęście rozsadek cechuje drugą grupę wypowiedzi respondentek — także jedenastoklasistek.

„Moim zdaniem „Wesele” powinno pozostać w spisie lektury szkolnej, mimo że jest dramatem trudnym i mimo tego, że otrzymałam z niego dwójkę. Nie wyobrażam sobie lektury Młodej Polski bez Wyspiańskiego, a twórczości Wyspiańskiego bez „Wesela”. Ze „Wesela” jest niezrozumiałe i trudne, twierdzi każdy, ja uważam, że tak jest jedynie na początku, po przeczytaniu dramatu. Na-

czaję, że to jest powód alarmu?”

W roku jubileuszowym krzyknęmy: „Na pewno!”, ale jeśli się zważy, że w szkole średniej dorobek Prusa jako powieściopisarza w lekturze obowiązkowej reprezentuje tylko „Lalka”, dorobek Sienkiewicza tylko „Potop”, Krasieńskiego tylko „Niebiosa komedia”, Słowackiego tylko „Kordian” (nie licząc kilku wierszy lirycznych i fragmentów z „Beniuśkiego”), Zapolską tylko „Moralność pani Dulskiej” itd., to nie ma chyba powodu, aby wszczytać panikę, tym bardziej że wielu wybitnych pisarzy współczesnych w ogóle do programu nie weszło, a literatura obca figuruje w nim symbolicznie. Uczymy w sytuacji, kiedy program — skurczony do minimum — jest i tak niezmiernie trudny do zrealizowania, trzeba się więc pogodzić z faktem, iż nie wykładamy kursu historii literatury, lecz zapoznajemy młodzież z sylwetką powieściopisarza czy dramaturga na przykład jego najwybitniejszego w naszym odczuciu dzieła.

Jak zapoznajemy? Po szkolarów metodą borykania się z trudnym tekstem, systemem dwój i szantażu: „Musisz przeczytać” czy też żarliwie, z pasją i dociekliwością reżysera, który ukierdza uczniów, aktywnie wskrós niebios leci? Zapewne i tak, i tak. Rzemieślnicza robota, niestety, jest potrzebna, czasami okoliczności zmuszają nas do wykonania tylko tej roboty, chociażą tęsknimy do uniesień i improwizacji. Nie potępiabym rzemiosła — jeśli jest solidne — przynosi korzyść. Przestrzegam tylko przed uprzedzaniem i nakiwnością, przed prawieniem kaza i tyradami o genialności. Traktujmy uczniów poważnie, nawet jeżeli reprezentuje prymityw myślowy. Nasza perswazja musi być umiejętna i dyskretna, inaczej przegramy i uczeń nigdy na „Wyspiańskiego” do teatru nie pójdzie. Zaangażowanie emocjonalne i ferment myślowy — oto co powinniśmy przekazać uczniowi jako niezbędne dopeł-

nienie pewnej sumy wiadomości o autorze „Wesela”. Niechaj absolwent szkoły średniej nie tylko wie, kiedy żył Wyspiański, co napisał, jak napisał i co to znaczy, ale niechże tenże absolwent będzie przekonany, że Wyspiański w naszej tradycji narodowej wiele włożył i że to w ogóle dość fascynująca, a jego dorobek nadal otwarty.

„KŁOPOTY” Z WESZCZEM

Przyjaciel Rydla, mieszkalec chaty bronowickiej, Włodzimierz Tetmajer ma już swola panią: „Moja Jaguś bos, nie boi się jej ro- szyma i upału. Moja Jaguś w jednej koszulinie od lat dwunastu biegała w mróz i goraco, moja Jaguś nie zna gorsetów, bawetów, sznurówek, biodra ma silne i na biodrach wsparła i osiadła. Moja Jaguś nie chodzi do dentysty, żeby ma jak marmur białe i twarde i na bladeć nie cierpi, kapana w słońcu i wiatrach, myta deszczem i elektryzowana piorunami”.

Nasze narodowe bałamuto: „Lalki, szopka, podłe maski, farbowany fałsz, obraźki”.

Nasza pogarda czynu; kosa, która tylko do obrazu, ślacheckie pożał się Boże, tradycje i chłopska krępa, też często bełmyślna.

Nasze dzieje: powstanie, które lada chwila wybuchnie i nie zwycięży, zabraknie bowiem solidarności i narodzi. Dlaczego przegraliśmy? — ten tekst słyszy wyrzut mięci się w podtekście wrzasku Jaska: „Chyćcie broni, chyćcie koni!!!”

Nasze pojęcia o narodzie, który tak naprawdę składa się z dwu narodów: „Panowie, jakżeś som, jeśli nie pójdziecie z nami, to my na was — i z kossami!” — grozi Czaple. Wyspiański tej ewentualności nie rozważa, uczynił to przed nim Żeromski, po nim Kruczkowski. Rozrachunek autora „Wesela” z narodem nie jest jeszcze rozrachunkiem klasowym, niemniej

Dla mnie geneza „Wesela” to niepowtarzalne curiosum i zarazem akt odwagi. A może myśleć się może to po prostu, że w wyobraźni artysty, dla którego rzeczywistość była li tylko pretekstem tak mało znaczącym, że można było realioz teże rzeczywistości nie przekształcać.

Gdyby jednak „Wesele” pozostało w wymiarach aktu I, byłoby tylko pamfletem, tymczasem rozważona chatą bronowicką stała się syntezą całego życia polskiego tego we śnie, i tego na jawie, a Wyspiański — narodowym wieszczem.

Bo autor „Wesela” myśli kategoriami narodu. Muzyka Chochla to melodyjny dźwięk z półnotki głębi, bólem i rozkoszą wykołysany”. „A kaz tyz ta Polska, a kaz ta? Pon wiedza?” pyta Panna Młoda Poety i otrzymuje odpowiedź: „Po całym świecie

nie będzie, ukazujemy szereg obrazów naszego miasta. Niechaj ono — tutaj utrwalone — odzyska w sercach w myśli tej najdosłowniej tragedii wszelkiego istnienia, że to, co umiera, ma żyć...” — powtarzam za wydawcą albumu z 1910 roku i myślę, ile w tym słusznego.

Sugestia druga: zabawna, jako że literatura to także przygoda, niespodzianka, fantazja i ciekawostka.

Zeni się poeta — ludomam — z chłopką. Śmieszny poeta:

I wciąż ta sama ballada: Deszcz pada, pada, gada, A Rydel gada, gada, gada.

Przyjaciel Rydla, mieszkalec chaty bronowickiej, Włodzimierz Tetmajer ma już swola panią: „Moja Jaguś bos, nie boi się jej ro- szyma i upału. Moja Jaguś w jednej koszulinie od lat dwunastu biegała w mróz i goraco, moja Jaguś nie zna gorsetów, bawetów, sznurówek, biodra ma silne i na biodrach wsparła i osiadła. Moja Jaguś nie chodzi do dentysty, żeby ma jak marmur białe i twarde i na bladeć nie cierpi, kapana w słońcu i wiatrach, myta deszczem i elektryzowana piorunami”.

Nasze narodowe bałamuto: „Lalki, szopka, podłe maski, farbowany fałsz, obraźki”.

Nasza pogarda czynu; kosa, która tylko do obrazu, ślacheckie pożał się Boże, tradycje i chłopska krępa, też często bełmyślna.

Nasze dzieje: powstanie, które lada chwila wybuchnie i nie zwycięży, zabraknie bowiem solidarności i narodzi. Dlaczego przegraliśmy? — ten tekst słyszy wyrzut mięci się w podtekście wrzasku Jaska: „Chyćcie broni, chyćcie koni!!!”

Nasze pojęcia o narodzie, który tak naprawdę składa się z dwu narodów: „Panowie, jakżeś som, jeśli nie pójdziecie z nami, to my na was — i z kossami!” — grozi Czaple. Wyspiański tej ewentualności nie rozważa, uczynił to przed nim Żeromski, po nim Kruczkowski. Rozrachunek autora „Wesela” z narodem nie jest jeszcze rozrachunkiem klasowym, niemniej

możesz szukać Polski, panno młoda, i nigdzie jej nie najdziesz”, „Serce!”, „A to Polska własnie”.

Dlatego możemy bez wahania napisać: Wyspiański to właśnie Polska.

„Nas przecie Szekspir nie poruszy bo najmniejszego nie miał ciele pojęcia naszej POLSKIEJ DUSZY”.

Włec kompleks Polakość — zapewne, ale jakżeż twórcy kompleks w epoce zaborów, gdy pytaniem naczelnym dla Polaków stało się pytanie: „Czy Polacy mogą wyjść się na niepodległość?”

„Wesele” — trzeba o tym powiedzieć młodzieży — dotyczy spraw istotnych dla narodu. Oto rejestr najważniejszych pytań, nad którymi trzeba i dziś dyskutować:

Nasz stosunek do przeszłości: wielbić, gloryfikować, a może macie, znieważać i kalać? (Zaśpiewałeś kruczy ton; tobież tyłko dzwoni w głuszy pogrzebowych języków dzwon?)

Nasze narodowe bałamuto: „Lalki, szopka, podłe maski, farbowany fałsz, obraźki”.

Nasza pogarda czynu; kosa, która tylko do obrazu, ślacheckie pożał się Boże, tradycje i chłopska krępa, też często bełmyślna.

Nasze dzieje: powstanie, które lada chwila wybuchnie i nie zwycięży, zabraknie bowiem solidarności i narodzi. Dlaczego przegraliśmy? — ten tekst słyszy wyrzut mięci się w podtekście wrzasku Jaska: „Chyćcie broni, chyćcie koni!!!”

Nasze pojęcia o narodzie, który tak naprawdę składa się z dwu narodów: „Panowie, jakżeś som, jeśli nie pójdziecie z nami, to my na was — i z kossami!” — grozi Czaple. Wyspiański tej ewentualności nie rozważa, uczynił to przed nim Żeromski, po nim Kruczkowski. Rozrachunek autora „Wesela” z narodem nie jest jeszcze rozrachunkiem klasowym, niemniej

możesz szukać Polski, panno młoda, i nigdzie jej nie najdziesz”, „Serce!”, „A to Polska własnie”.

Dlatego możemy bez wahania napisać: Wyspiański to właśnie Polska.

„Nas przecie Szekspir nie poruszy bo najmniejszego nie miał ciele pojęcia naszej POLSKIEJ DUSZY”.

Włec kompleks Polakość — zapewne, ale jakżeż twórcy kompleks w epoce zaborów, gdy pytaniem naczelnym dla Polaków stało się pytanie: „Czy Polacy mogą wyjść się na niepodległość?”

„Wesele” — trzeba o tym powiedzieć młodzieży — dotyczy spraw istotnych dla narodu. Oto rejestr najważniejszych pytań, nad którymi trzeba i dziś dyskutować:

Nasz stosunek do przeszłości: wielbić, gloryfikować, a może macie, znieważać i kalać? (Zaśpiewałeś kruczy ton; tobież tyłko dzwoni w głuszy pogrzebowych języków dzwon?)

Nasze narodowe bałamuto: „Lalki, szopka, podłe maski, farbowany fałsz, obraźki”.

Nasza pogarda czynu; kosa, która tylko do obrazu, ślacheckie pożał się Boże, tradycje i chłopska krępa, też często bełmyślna.

Nasze dzieje: powstanie, które lada chwila wybuchnie i nie zwycięży, zabraknie bowiem solidarności i narodzi. Dlaczego przegraliśmy? — ten tekst słyszy wyrzut mięci się w podtekście wrzasku Jaska: „Chyćcie broni, chyćcie koni!!!”

Nasze pojęcia o narodzie, który tak naprawdę składa się z dwu narodów: „Panowie, jakżeś som, jeśli nie pójdziecie z nami, to my na was — i z kossami!” — grozi Czaple. Wyspiański tej ewentualności nie rozważa, uczynił to przed nim Żeromski, po nim Kruczkowski. Rozrachunek autora „Wesela” z narodem nie jest jeszcze rozrachunkiem klasowym, niemniej

„Wesele” stanowi prowokację myślową: tak blisko byliśmy niepodległości, a jednak „za dziwnym dźwiękiem weselnej muzyki wodzą się liczne, przeliczne pary, w tan powolny, poważny, spokojny, pogodny, pociągły”.

Takich pytań można po przeczytaniu „Wesela” postawić znacznie więcej. Były one aktualne 70 lat temu, są aktualne w roku 1969. Bo my dziś nie wstydymy się naszej bolesno-tragiczno-patetycznej przeszłości spod siedmiu grzechów głównych, niemniej chcemy głośno rozmawiać o tym, co nam gra krzawilo. Zrozumieliśmy, że prawdę Wyspiański Ernest Bryll, Jego „Rzecz listopadowa” wyrosła z tradycji Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Zadzuski, skrzyżowanie „Dziadów” z „Weselem” i mimo nieudolności scenicznej duży dramat współczesny.

„Nareszcie otrzymaliśmy tekst dramatyczny, wobec którego nie muszę szukać dziesiątka usprawiedliwień, tłumaczących jego karłowaty wymiar i dotychczasowy zamyśl. „Rzecz listopadowa” chce bowiem mówić o sprawach najważniejszych, chce zobaczyć współczesność rozmiętą między przeszłością a dniem dzisiejszym i właśnie w próbie odwołania się przy stawianiu diagnozy naszym czasem do spraw istotnych tego narodu (a jedna z istotniejszych jest przeszłość, ciagle i uparcie obecna w teraźniejszości) chce widzieć rzeczywistość sens istnienia literatury”. Tak pisał o dramacie Brylla Jerzy Koźnię w „Współczesności”. Przeczytajmy ten tekst jeszcze raz po to, by odnieść go w całości do „Wesela” i w ogóle do twórczości Wyspiańskiego, który podobnie jak Bryll „przebiegł z największą brutalnością zabieg edukacji obywatelskiej, polegający na zmuszeniu nas do spojrzenia na nas samych i na nasze problemy z perspektywy egzystencji narodowej”.

STANISŁAW BORTNOWSKI



St. Wyspiański, *portret dziewczynki w płaskim kapeluszu*; r. 1895.

„O POLSKĘ • POLSKOŚĆ • POSTĘP”

strzowskie. Oznaczano to przejście na nowy etap podnoszenia kwalifikacji żalogi i na wyższe formy szkolenia. Kandydaci do tych tytułów musieli spełniać określone warunki. Nie wystarczała już tylko chęć i deklaracja. Zakład ponosił z tego tytułu poważne koszty, a kursanci opłacali egzaminy we własnym zakresie. Dyplomy stały się najcenniejszym magnesem przyciągającym zastępy kandydatów na organizowane przez mnie kursy. Zaczynały także przenosić i przynosić zainteresowania w realne korzyści. Wielu z nich obejmowało stanowiska w produkcji w charakterze mistrzów lub pracowników DKT w dziale głównego technologia, głównego konstruktora, a także w planowaniu produkcji itp.

Ponieważ wielu chętnych nie posiadało pełnego wykształcenia w zakresie szkoły podstawowej, a kryteria kursów tego wymagały, jak również zaczynały działać odpowiedzialnie uchwały i zarządzenia władz państwowych w tym zakresie, zorganizowaliśmy klasy filialne, obejmujące siedem klas szkoły powszechnej i skrócone kursy w zakresie szkoły podstawowej. Ruszyły także specjalne kursy przygotowujące do egzaminów na politechnikę i wyższe szkoły inżynierskie. W porozumieniu z SIMP uruchomiliśmy punkt konsultacyjny dla pobierających naukę u szkółach średnich i wyższych.

Moja drewniana i latana „politechnika” przeżywała niebywany rozkwit. Wzrastała ilościowo i jakościowo kadra wykładowców. Uzupełniali ją: inż. W. Marciniak, absolwent Politechniki Poznańskiej, nieco później jeden

z najlepszych moich wykładowców, mgr inż. W. Laszkowski, absolwent Politechniki Szczecińskiej i absolwent rocznego kursu nauczycielskiego, mgr inż. R. Koniczek (Politechnika Poznańska), Stanisław Orzol, wykładowca nauczyciel, mgr inż. Kos. Wykładał także pierwszy dyplomowany inżynier w SPW, inż. H. Pruski i wielu innych.

W związku z reorganizacją szkoły zawodowej należało rozpocząć systematyczne doskonalenie kadry wykładowców w zakresie dydaktyki i pedagogiki. Najpierw sam przeszedłem odpowiednie szkolenie w centralnych ośrodkach Ministerstwa Oświaty, a potem spowodowałem wysłanie na szkolenie innych kolegów wykładowców. Zatem się także organizowaliśmy różnych form samokształcenia nauczycieli. Wszystko to musiało przynieść oczekiwane efekty.

Nominacja na pierwszego dyrektora nowo powstającej szkoły nie była dla mnie żadnym zaszczytem, aczkolwiek bardzo mnie wzruszyła. Był to przecież spór, ale chyba był to pełny zastępstwa miana zawodowego i specjalnego. Zabrałem się z podwójną energią do pracy. Wszystko trzeba było zacząć od początku. Konieczna stała się powtórna przebudowa baru i adaptacja pomieszczeń. Należało również pomyśleć o radiofonizacji szkoły. Roboty mnożyły. Wzrósł mi było ślad czerpać, bowiem przekształcano szkoły zawodowe dla pracujących zaczynały dopiero rozkładać, powoływane specjalnymi zarządzeniami. Były szkołami nowego typu. Du-

rektorzy dotychczasowych szkół miejskich patrzyli na te nasze poczynania nieco z boku. Na ich oczach wyrastał im groźny konkurent. Niektórzy żywni po cichu nadzieje, że nie damy rady i szybko spłajniemy. Nie będą, oczywiście, ukrywał, że napotykałem wiele przeszkód. Nawet u samych naszym zakładzie nie brakowało nieudolarków. Kwałi głowami i dziuili się na głos:

— U nas szkoła? To chyba niemożliwe... Wpatliwosci te rozłoży się stad, że ani trzeszczący w podmuchach wiatru barak, ani brak jakichkolwiek tradycji nie upoważniały do optymizmu. Wiedziałem o tym, ale wiedziałem również, że patrzy na mnie cała niemal załoga zainteresowana w kształceniu swych dzieci. Sprawne wywożenie się z tego zadania miało stanowić dla mnie sprawdzian dojrzałości organizacyjnej i potwierdzenie trafności nominacji.

Naiprzej denerwowała mnie sprawa etatów dla Ośrodka Szkolenia Zawodowego, jak i dla nowo organizującej się szkoły. Mimo tak znacznego rozwoju różnorodnych form szkolenia, pozostała dwuosobowa obsada. Miałem do pomocy jednego młodszego inspektora szkolenia. Był to młody i niedoświadczony uczeń, który mógł spełniać jedynie funkcje pomocnicze. Za funkcje dyrektorskie przewidziano dla mnie roczną w wysokości pięciuset złotych, a dla księgowego — trzysta złotych. I cały ten ogrom pracy rzucano na barki zaledwie trzech osób. Wszelkie interwencje nie przyniosły pożądanego rezultatu.

Mimo wielkich trudności, nie zwykłem się cofać. Zainteresowałem mnie przejścia w okupacji i walki w powstaniu. Przypominały mi się także znacznie słowa pika Wasilewskiego, komendanta Ośrodka i Kursu Szkolenia Wojskowego przyszłych dowódców SP w Złocieniu, w którym uczestniczyłem w latach czterdziestych.

Było to podczas jednej z wieczornic. Powiedział wówczas, analizując zadanie dowódców: „Zanim podejmiecie jakąkolwiek decyzję, pomyślcie i zastanówcie się. Jeśli jednak zdecydowali się już na coś, wówczas działajcie z żelazną konsekwencją, żeby nawet mury miały pękać! Nigdy nie wolno się cofać. Pamiętajcie!”.

No i zapamiętałem. Mało tego, postanowiłem także rozpocząć naukę w wyższej uczelni. Myślałem o tym już dawno, kończąc w międzyczasie kurs przygotowawczy do egzaminu na politechnikę. Marzyłem o studiach inżynierskich, ale obecnie zdecydowałem się na uniwersytet. Kierunek humanistyczny bardziej mnie pociągał i szczerze powiedziałam, bardziej mi odpowiadał. I nie podejmowałem trud nauki, dlatego więc ja miałbym pozostać w tyle? Zdawałem sobie sprawę, że muszę świecić przykładem.

Wreszcie rozpoczęła się nauka w naszej szkole, a właściwie w jednej klasie. Dziwna to była klasa. Wielk uczniów wahał się w granicach 15-45 lat. Nielewiedzi obok siebie siedzieli ojcowie i synowie. Obciążeni jej wychowawstwo, ponieważ wiedziałem, jak trudno będzie ją skonsolidować i prowadzić przez trzy lata nauki. W celu skompletowania niezbędnych urzędzeń, z własnej inicjatywy spowodowałem systematyczne wykonywanie, w ramach egzaminów dyplomowych na stopień mistrza i czeładnika, takich właśnie uczynionych dla szkoły pomocy szkolnych. Przy takim tempie starań gabinet szkolny zapełnił się wkrótce modelami maszyn i urzędzeń, próbkami materiałów wielkopięciowych itp. Cięższemu się, że kursy świadczą na rzecz nowo powstającej szkoły.

Alle pracowałem nie tylko zawodowo. Dokooptowałem do składu Komisji Oświaty przy KP PZPR w Świdnicy, nie żałowałem czasu ani sił w dziedzinie rozwoju szkolnictwa w powiecie. Na terenie zakładu działałem dalej

Było to podczas jednej z wieczornic. Powiedział wówczas, analizując zadanie dowódców: „Zanim podejmiecie jakąkolwiek decyzję, pomyślcie i zastanówcie się. Jeśli jednak zdecydowali się już na coś, wówczas działajcie z żelazną konsekwencją, żeby nawet mury miały pękać! Nigdy nie wolno się cofać. Pamiętajcie!”.

No i zapamiętałem. Mało tego, postanowiłem także rozpocząć naukę w wyższej uczelni. Myślałem o tym już dawno, kończąc w międzyczasie kurs przygotowawczy do egzaminu na politechnikę. Marzyłem o studiach inżynierskich, ale obecnie zdecydowałem się na uniwersytet. Kierunek humanistyczny bardziej mnie pociągał i szczerze powiedziałam, bardziej mi odpowiadał. I nie podejmowałem trud nauki, dlatego więc ja miałbym pozostać w tyle? Zdawałem sobie sprawę, że muszę świecić przykładem.

Wreszcie rozpoczęła się nauka w naszej szkole, a właściwie w jednej klasie. Dziwna to była klasa. Wielk uczniów wahał się w granicach 15-45 lat. Nielewiedzi obok siebie siedzieli ojcowie i synowie. Obciążeni jej wychowawstwo, ponieważ wiedziałem, jak trudno będzie ją skonsolidować i prowadzić przez trzy lata nauki. W celu skompletowania niezbędnych urzędzeń, z własnej inicjatywy spowodowałem systematyczne wykonywanie, w ramach egzaminów dyplomowych na stopień mistrza i czeładnika, takich właśnie uczynionych dla szkoły pomocy szkolnych. Przy takim tempie starań gabinet szkolny zapełnił się wkrótce modelami maszyn i urzędzeń, próbkami materiałów wielkopięciowych itp. Cięższemu się, że kursy świadczą na rzecz nowo powstającej szkoły.

Alle pracowałem nie tylko zawodowo. Dokooptowałem do składu Komisji Oświaty przy KP PZPR w Świdnicy, nie żałowałem czasu ani sił w dziedzinie rozwoju szkolnictwa w powiecie. Na terenie zakładu działałem dalej

Było to podczas jednej z wieczornic. Powiedział wówczas, analizując zadanie dowódców: „Zanim podejmiecie jakąkolwiek decyzję, pomyślcie i zastanówcie się. Jeśli jednak zdecydowali się już na coś, wówczas działajcie z żelazną konsekwencją, żeby nawet mury miały pękać! Nigdy nie wolno się cofać. Pamiętajcie!”.

No i zapamiętałem. Mało tego, postanowiłem także rozpocząć naukę w wyższej uczelni. Myślałem o tym już dawno, kończąc w międzyczasie kurs przygotowawczy do egzaminu na politechnikę. Marzyłem o studiach inżynierskich, ale obecnie zdecydowałem się na uniwersytet. Kierunek humanistyczny bardziej mnie pociągał i szczerze powiedziałam, bardziej mi odpowiadał. I nie podejmowałem trud nauki, dlatego więc ja miałbym pozostać w tyle? Zdawałem sobie sprawę, że muszę świecić przykładem.

Wreszcie rozpoczęła się nauka w naszej szkole, a właściwie w jednej klasie. Dziwna to była klasa. Wielk uczniów wahał się w granicach 15-45 lat. Nielewiedzi obok siebie siedzieli ojcowie i synowie. Obciążeni jej wychowawstwo, ponieważ wiedziałem, jak trudno będzie ją skonsolidować i prowadzić przez trzy lata nauki. W celu skompletowania niezbędnych urzędzeń, z własnej inicjatywy spowodowałem systematyczne wykonywanie, w ramach egzaminów dyplomowych na stopień mistrza i czeładnika, takich właśnie uczynionych dla szkoły pomocy szkolnych. Przy takim tempie starań gabinet szkolny zapełnił się wkrótce modelami maszyn i urzędzeń, próbkami materiałów wielkopięciowych itp. Cięższemu się, że kursy świadczą na rzecz nowo powstającej szkoły.

Alle pracowałem nie tylko zawodowo. Dokooptowałem do składu Komisji Oświaty przy KP PZPR w Świdnicy, nie żałowałem czasu ani sił w dziedzinie rozwoju szkolnictwa w powiecie. Na terenie zakładu działałem dalej

Było to podczas jednej z wieczornic. Powiedział wówczas, analizując zadanie dowódców: „Zanim podejmiecie jakąkolwiek decyzję, pomyślcie i zastanówcie się. Jeśli jednak zdecydowali się już na coś, wówczas działajcie z żelazną konsekwencją, żeby nawet mury miały pękać! Nigdy nie wolno się cofać. Pamiętajcie!”.

No i zapamiętałem. Mało tego, postanowiłem także rozpocząć naukę w wyższej uczelni. Myślałem o tym już dawno, kończąc w międzyczasie kurs przygotowawczy do egzaminu na politechnikę. Marzyłem o studiach inżynierskich, ale obecnie zdecydowałem się na uniwersytet. Kierunek humanistyczny bardziej mnie pociągał i szczerze powiedziałam, bardziej mi odpowiadał. I nie podejmowałem trud nauki, dlatego więc ja miałbym pozostać w tyle? Zdawałem sobie sprawę, że muszę świecić przykładem.

Wreszcie rozpoczęła się nauka w naszej szkole, a właściwie w jednej klasie. Dziwna to była klasa. Wielk uczniów wahał się w granicach 15-45 lat. Nielewiedzi obok siebie siedzieli ojcowie i synowie. Obciążeni jej wychowawstwo, ponieważ wiedziałem, jak trudno będzie ją skonsolidować i prowadzić przez trzy lata nauki. W celu skompletowania niezbędnych urzędzeń, z własnej inicjatywy spowodowałem systematyczne wykonywanie, w ramach egzaminów dyplomowych na stopień mistrza i c

Temat poniedziałkowy rozważań nie jest nowy, wystyrpliliśmy już wiele dziennikarskich piór dzięki niemu, poświęciliśmy mu niejedną kolumnę, niestety, nadal jest aktualny. Nadchodzące do redakcji listy skłaniają nas, aby co jakiś czas wracać na temy naszego pisma. Chodzi o realizowanie przez gromadzką radę narodową obowiązku zapewnienia bezpłatnych mieszkań nauczycielom zatrudnionym na wsiach.

Wydałoby się, że postanowienia ustawy kwietniowej z 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli są precyzyjne, jasno sformułowane i obowiązująco wyznaczają wiele lat, aby wszystkie zainteresowane strony mogły się z nimi zaznajomić i w codziennym życiu respektować je oraz skrupulatnie wykonywać ustawowe powinności. Tymczasem dziesiątki listów skierowanych do naszej redakcji, próśb o interwencję, pomoc lub wyjaśnienie najwyraźniej świadczą, że postanowienia ustawy niedokładnie są nieznane lub nieskutecznie przez gromadzką radę narodową.

Sięgniemy do listów. Pisze czytelniczka z powiatu hrubieszkiego.

„W szkole w mojej wsi nie ma mieszkań dla nauczycieli. Z nadzieją i prośbą o przydzielenie mi mieszkania posłam do Prezydium GRN. Niestety, od razu zostałam „obłana zimną wodą”. Oświadczone mi, że mieszkanie nie należy mi się, ponieważ mój mąż nie jest nauczycielem. Miałam wątpliwości, ale ponieważ stwierdzenie obywatela przewodniczącego GRN było wypowiedziane bardzo kategorycznie, więc zabrałam się do studiowania „Stowarzyszenia służbych dla racjonalności szkolnictwa”. Gdy upeewniłam się, że mam pełne prawo do otrzymania mieszkania, z tomem Bułkowskiego w rękę, ruszyłam ponownie do urzędu. Sprawdzono tam uważnie odpowiedni przepis i zdecydowano, że jeśli Wydział Finansowy Powiatowej Rady Narodowej w Hrubieszowie zgodzi się płacić, to mieszkanie otrzymam. Pojechałam do Hrubieszowa, gdzie powiedziano mi, że oczywiście, będą płacić i pełna otuchy powróciłam do Gromadzkiej Rady Narodowej, której jednak stwierdzenie to nie usatysfakcjonowało”.

Rozważania! — Należy się mieszkanie, nie należy — trwały nadal, lecz ponieważ zbliżał się 1 września i autorka listu nie miała wątpliwości, że do obowiązków jej należy podjęcie pracy w szkole, sama wynajęła mieszkanie i co miesiąc z własnej kieszeni wypłacała 350 złotych. Wypłacała, bowiem przewodniczący gromadzkiej rady oświadczył, że „po wyjaśnieniu tej sprawy, przedmiot ureguluje należność”.

Pertraktacje z radą trwały nieprzerwanie, brał w nich również udział Wydział Oświaty PRN w Hrubieszowie, potwierdzał rację nauczycielki, aż w końcu gromadzka rada zdecydowała, że kwota 350 złotych jest zbyt wygórowana.

Przez kilka miesięcy autorka listu przeznaczała niemal 1/3 swoich poborów na opłacenie mieszkania, z którego usługodawca powinna korzystać bezpłatnie. Wreszcie w grudniu Gromadzka Rada Narodowa zdecydowała, że będzie pokrywać koszty mieszkania jedynie w wysokości 250 złotych, resztę ma opłacać sama nauczycielka. Podstawą do podjęcia tej decyzji były niespodziewanie pismo Wydziału Oświaty i Kultury Powiatowej Rady Narodowej, które — powtarzamy za autorką listu — stwierdzało, że: „bezpłatne jest żądanie bezpłatnego mieszkania wówczas, gdy mąż nauczycielki pracuje w innym zawodzie. Gromadzka Rada Narodowa może pokrywać wtedy jedynie połowę czynszu”.

Wydało się mało prawdopodobne, żeby Wydział Oświaty, który z natury rzeczy powinien znać dokładnie wszystkie przepisy dotyczące zarówno obowiązków, jak i uprawnień nauczycieli, mógł przesłać pismo podobnej treści, pismo mające stanowić w tym przypadku podstawę do rozstrzygnięcia spornej kwestii.

Postanowienia dotyczące bezpłatnych mieszkań dla nauczycieli pracujących na wsiach obowiązują od 12 lat. Listy nadchodzące do redakcji świadczą jednak, że nie był to wystarczający okres czasu, aby niektóre gro-

madzkie władze wyjaśniły sobie nasuwające się wątpliwości. Dlatego jeszcze raz przypomnieć należy wyjaśnienie ministra oświaty zawarte w piśmie nr K 3-3292/58 z 28 października 1958 roku.

„1) Prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy dla nauczycieli zatrudnionych na terenie wszystkich wsi i miast do 2000 tysięcy mieszkańców zagwarantowane jest w art. 25 ustawy z 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63)...”

I w punkcie 3: „3) Brak jest podstaw do uznania, że obowiązek dostarczenia nauczycielowi bezpłatnego mieszkania, a więc i obowiązek opłacania czynszu za dostarczony lokal odpada do połowy, gdy współmałżonek nie jest nauczycielem i pracuje w innym resorcie”.

Wyjaśnienie to powinno rozproszyć chyba wszelkie wątpliwości i stanowić jednoznaczna podstawę w sprawie opłacania czynszu przez GRN za mieszkania dla

madzkie władze wyjaśniły sobie nasuwające się wątpliwości. Dlatego jeszcze raz przypomnieć należy wyjaśnienie ministra oświaty zawarte w piśmie nr K 3-3292/58 z 28 października 1958 roku.

„1) Prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy dla nauczycieli zatrudnionych na terenie wszystkich wsi i miast do 2000 tysięcy mieszkańców zagwarantowane jest w art. 25 ustawy z 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63)...”

I w punkcie 3: „3) Brak jest podstaw do uznania, że obowiązek dostarczenia nauczycielowi bezpłatnego mieszkania, a więc i obowiązek opłacania czynszu za dostarczony lokal odpada do połowy, gdy współmałżonek nie jest nauczycielem i pracuje w innym resorcie”.

Wyjaśnienie to powinno rozproszyć chyba wszelkie wątpliwości i stanowić jednoznaczna podstawę w sprawie opłacania czynszu przez GRN za mieszkania dla

madzkie władze wyjaśniły sobie nasuwające się wątpliwości. Dlatego jeszcze raz przypomnieć należy wyjaśnienie ministra oświaty zawarte w piśmie nr K 3-3292/58 z 28 października 1958 roku.

„1) Prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy dla nauczycieli zatrudnionych na terenie wszystkich wsi i miast do 2000 tysięcy mieszkańców zagwarantowane jest w art. 25 ustawy z 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63)...”

I w punkcie 3: „3) Brak jest podstaw do uznania, że obowiązek dostarczenia nauczycielowi bezpłatnego mieszkania, a więc i obowiązek opłacania czynszu za dostarczony lokal odpada do połowy, gdy współmałżonek nie jest nauczycielem i pracuje w innym resorcie”.

Wyjaśnienie to powinno rozproszyć chyba wszelkie wątpliwości i stanowić jednoznaczna podstawę w sprawie opłacania czynszu przez GRN za mieszkania dla

madzkie władze wyjaśniły sobie nasuwające się wątpliwości. Dlatego jeszcze raz przypomnieć należy wyjaśnienie ministra oświaty zawarte w piśmie nr K 3-3292/58 z 28 października 1958 roku.

„1) Prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy dla nauczycieli zatrudnionych na terenie wszystkich wsi i miast do 2000 tysięcy mieszkańców zagwarantowane jest w art. 25 ustawy z 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63)...”

I w punkcie 3: „3) Brak jest podstaw do uznania, że obowiązek dostarczenia nauczycielowi bezpłatnego mieszkania, a więc i obowiązek opłacania czynszu za dostarczony lokal odpada do połowy, gdy współmałżonek nie jest nauczycielem i pracuje w innym resorcie”.

Wyjaśnienie to powinno rozproszyć chyba wszelkie wątpliwości i stanowić jednoznaczna podstawę w sprawie opłacania czynszu przez GRN za mieszkania dla

madzkie władze wyjaśniły sobie nasuwające się wątpliwości. Dlatego jeszcze raz przypomnieć należy wyjaśnienie ministra oświaty zawarte w piśmie nr K 3-3292/58 z 28 października 1958 roku.

„1) Prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy dla nauczycieli zatrudnionych na terenie wszystkich wsi i miast do 2000 tysięcy mieszkańców zagwarantowane jest w art. 25 ustawy z 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63)...”

I w punkcie 3: „3) Brak jest podstaw do uznania, że obowiązek dostarczenia nauczycielowi bezpłatnego mieszkania, a więc i obowiązek opłacania czynszu za dostarczony lokal odpada do połowy, gdy współmałżonek nie jest nauczycielem i pracuje w innym resorcie”.

Wyjaśnienie to powinno rozproszyć chyba wszelkie wątpliwości i stanowić jednoznaczna podstawę w sprawie opłacania czynszu przez GRN za mieszkania dla

madzkie władze wyjaśniły sobie nasuwające się wątpliwości. Dlatego jeszcze raz przypomnieć należy wyjaśnienie ministra oświaty zawarte w piśmie nr K 3-3292/58 z 28 października 1958 roku.

„1) Prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy dla nauczycieli zatrudnionych na terenie wszystkich wsi i miast do 2000 tysięcy mieszkańców zagwarantowane jest w art. 25 ustawy z 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63)...”

I w punkcie 3: „3) Brak jest podstaw do uznania, że obowiązek dostarczenia nauczycielowi bezpłatnego mieszkania, a więc i obowiązek opłacania czynszu za dostarczony lokal odpada do połowy, gdy współmałżonek nie jest nauczycielem i pracuje w innym resorcie”.

Wyjaśnienie to powinno rozproszyć chyba wszelkie wątpliwości i stanowić jednoznaczna podstawę w sprawie opłacania czynszu przez GRN za mieszkania dla

madzkie władze wyjaśniły sobie nasuwające się wątpliwości. Dlatego jeszcze raz przypomnieć należy wyjaśnienie ministra oświaty zawarte w piśmie nr K 3-3292/58 z 28 października 1958 roku.

„1) Prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy dla nauczycieli zatrudnionych na terenie wszystkich wsi i miast do 2000 tysięcy mieszkańców zagwarantowane jest w art. 25 ustawy z 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63)...”

I w punkcie 3: „3) Brak jest podstaw do uznania, że obowiązek dostarczenia nauczycielowi bezpłatnego mieszkania, a więc i obowiązek opłacania czynszu za dostarczony lokal odpada do połowy, gdy współmałżonek nie jest nauczycielem i pracuje w innym resorcie”.

Wyjaśnienie to powinno rozproszyć chyba wszelkie wątpliwości i stanowić jednoznaczna podstawę w sprawie opłacania czynszu przez GRN za mieszkania dla

madzkie władze wyjaśniły sobie nasuwające się wątpliwości. Dlatego jeszcze raz przypomnieć należy wyjaśnienie ministra oświaty zawarte w piśmie nr K 3-3292/58 z 28 października 1958 roku.

„1) Prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy dla nauczycieli zatrudnionych na terenie wszystkich wsi i miast do 2000 tysięcy mieszkańców zagwarantowane jest w art. 25 ustawy z 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63)...”

I w punkcie 3: „3) Brak jest podstaw do uznania, że obowiązek dostarczenia nauczycielowi bezpłatnego mieszkania, a więc i obowiązek opłacania czynszu za dostarczony lokal odpada do połowy, gdy współmałżonek nie jest nauczycielem i pracuje w innym resorcie”.

Wyjaśnienie to powinno rozproszyć chyba wszelkie wątpliwości i stanowić jednoznaczna podstawę w sprawie opłacania czynszu przez GRN za mieszkania dla

madzkie władze wyjaśniły sobie nasuwające się wątpliwości. Dlatego jeszcze raz przypomnieć należy wyjaśnienie ministra oświaty zawarte w piśmie nr K 3-3292/58 z 28 października 1958 roku.

„1) Prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy dla nauczycieli zatrudnionych na terenie wszystkich wsi i miast do 2000 tysięcy mieszkańców zagwarantowane jest w art. 25 ustawy z 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63)...”

I w punkcie 3: „3) Brak jest podstaw do uznania, że obowiązek dostarczenia nauczycielowi bezpłatnego mieszkania, a więc i obowiązek opłacania czynszu za dostarczony lokal odpada do połowy, gdy współmałżonek nie jest nauczycielem i pracuje w innym resorcie”.

Wyjaśnienie to powinno rozproszyć chyba wszelkie wątpliwości i stanowić jednoznaczna podstawę w sprawie opłacania czynszu przez GRN za mieszkania dla

cenne zalety, ale w przyszłości, w tym przypadku jest to przecież gospodarność niewłaściwie rozumiana. Podobnych przykładów jest więcej.

W jednym z powiatów opowiadał mi wcale niezabawna, choć autentyczna, anegdota. Do oddziału ZNP zgłosił się gospodarz z prośbą o pomoc w wycepkowaniu czynszu od gromadzkiej rady narodowej. Dla liczącej rodziny nauczycielskiej rada wynajęła u niego pokój, s po jakimś czasie jeszcze jedno pomieszczenie, bo właśnie się zwolniło. Umowa — zdaniem gospodarza — spisana była na obie izby, choć następną wynajęto już bez papierkowych formalności. Gdy przyszło do płacenia czynszu, okazało się, że rada wprawdzie przeznosiła w umowie przewidziana oba pomieszczenia, ale wysokość czynszu pozostała nie zmieniona.

Rozpoczęły się przetargi i w efekcie gromadzkie władze zdecydowały, że pięcioosobowa rodzina nauczycielska może mieszkać w jednej izbie. Gospodarz zaprotestował, że to nie są odpowiednie warunki i udał się do Związku. I dopiero interwencja

W szkole w mojej wsi nie ma mieszkań dla nauczycieli. Z nadzieją i prośbą o przydzielenie mi mieszkania posłam do Prezydium GRN. Niestety, od razu zostałam „obłana zimną wodą”. Oświadczone mi, że mieszkanie nie należy mi się, ponieważ mój mąż nie jest nauczycielem. Miałam wątpliwości, ale ponieważ stwierdzenie obywatela przewodniczącego GRN było wypowiedziane bardzo kategorycznie, więc zabrałam się do studiowania „Stowarzyszenia służbych dla racjonalności szkolnictwa”. Gdy upeewniłam się, że mam pełne prawo do otrzymania mieszkania, z tomem Bułkowskiego w rękę, ruszyłam ponownie do urzędu. Sprawdzono tam uważnie odpowiedni przepis i zdecydowano, że jeśli Wydział Finansowy Powiatowej Rady Narodowej w Hrubieszowie zgodzi się płacić, to mieszkanie otrzymam. Pojechałam do Hrubieszowa, gdzie powiedziano mi, że oczywiście, będą płacić i pełna otuchy powróciłam do Gromadzkiej Rady Narodowej, której jednak stwierdzenie to nie usatysfakcjonowało”.

Rozważania! — Należy się mieszkanie, nie należy — trwały nadal, lecz ponieważ zbliżał się 1 września i autorka listu nie miała wątpliwości, że do obowiązków jej należy podjęcie pracy w szkole, sama wynajęła mieszkanie i co miesiąc z własnej kieszeni wypłacała 350 złotych. Wypłacała, bowiem przewodniczący gromadzkiej rady oświadczył, że „po wyjaśnieniu tej sprawy, przedmiot ureguluje należność”.

Pertraktacje z radą trwały nieprzerwanie, brał w nich również udział Wydział Oświaty PRN w Hrubieszowie, potwierdzał rację nauczycielki, aż w końcu gromadzka rada zdecydowała, że kwota 350 złotych jest zbyt wygórowana.

Przez kilka miesięcy autorka listu przeznaczała niemal 1/3 swoich poborów na opłacenie mieszkania, z którego usługodawca powinna korzystać bezpłatnie. Wreszcie w grudniu Gromadzka Rada Narodowa zdecydowała, że będzie pokrywać koszty mieszkania jedynie w wysokości 250 złotych, resztę ma opłacać sama nauczycielka. Podstawą do podjęcia tej decyzji były niespodziewanie pismo Wydziału Oświaty i Kultury Powiatowej Rady Narodowej, które — powtarzamy za autorką listu — stwierdzało, że: „bezpłatne jest żądanie bezpłatnego mieszkania wówczas, gdy mąż nauczycielki pracuje w innym zawodzie. Gromadzka Rada Narodowa może pokrywać wtedy jedynie połowę czynszu”.

Wydało się mało prawdopodobne, żeby Wydział Oświaty, który z natury rzeczy powinien znać dokładnie wszystkie przepisy dotyczące zarówno obowiązków, jak i uprawnień nauczycieli, mógł przesłać pismo podobnej treści, pismo mające stanowić w tym przypadku podstawę do rozstrzygnięcia spornej kwestii.

Postanowienia dotyczące bezpłatnych mieszkań dla nauczycieli pracujących na wsiach obowiązują od 12 lat. Listy nadchodzące do redakcji świadczą jednak, że nie był to wystarczający okres czasu, aby niektóre gro-

madzkie władze wyjaśniły sobie nasuwające się wątpliwości. Dlatego jeszcze raz przypomnieć należy wyjaśnienie ministra oświaty zawarte w piśmie nr K 3-3292/58 z 28 października 1958 roku.

„1) Prawo do bezpłatnych mieszkań w miejscu pracy dla nauczycieli zatrudnionych na terenie wszystkich wsi i miast do 2000 tysięcy mieszkańców zagwarantowane jest w art. 25 ustawy z 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63)...”

I w punkcie 3: „3) Brak jest podstaw do uznania, że obowiązek dostarczenia nauczycielowi bezpłatnego mieszkania, a więc i obowiązek opłacania czynszu za dostarczony lokal odpada do połowy, gdy współmałżonek nie jest nauczycielem i pracuje w innym resorcie”.

Wyjaśnienie to powinno rozproszyć chyba wszelkie wątpliwości i stanowić jednoznaczna podstawę w sprawie opłacania czynszu przez GRN za mieszkania dla

SPORTOWE

Co pewien czas wracamy do spraw sportu i wychowania fizycznego w szkole. Są one wciąż żywe i otwarte. Zależy nam przecież na tym, by każde dziecko, cała nasza młodzież rozwijała się wszechstronnie.

Niepokojące jest, że poważny procent naszych dzieci i młodzieży rośnie z wadami fizycznymi. Dlatego między innymi problem upowszechnienia sportu wśród całej młodzieży szkolnej jest ogromnie ważny.

Jakie mamy osiągnięcia w sporcie i wychowaniu fizycznym w szkole podstawowej i średniej; czy zaspokajają one rosnące wciąż potrzeby; wreszcie i z jakimi trudnościami borykają się w swej codziennej pracy działacze i nauczyciele, zajmujący się sportem szkolnym?

Na te i inne pytania starano się odpowiedzieć na listopadowym naradzie działaczy WK KFT oraz kuratorów, jak również na naradzie zorganizowanej w grudniu przez Zarząd Główny Szkolnego Związku Sportowego, w której uczestniczyło wielu nauczycieli wychowania fizycznego, kierowników, dyrektorów szkół, a także inspektorów szkolnych.

A więc jak to jest naprawdę z tą kadra pedagogów „od wufu”? Szkoły podstawowe i średnie zatrudniały w roku szkolnym 1967/68 — 44 878 nauczycieli wychowania fizycznego. Jest to liczba niebagatelna. Jednakże wśród nich zaledwie 9169 ukończyło studium nauczycielskie o kierunku wf, a 5126 legitymowało się dyplomem wyższej uczelni wychowania fizycznego.

Tymczasem z założenia reformy wynika, że w każdej szkole podstawowej, w której uczy sześciu lub więcej nauczycieli, zajęcia wychowania fizycznego powinny prowadzić nauczyciele z dodatkowymi kwalifikacjami, zaś w szkołach średnich — z dyplomami wyższych uczelni wf.

W związku z wprowadzeniem klasy VIII zwiększyła się liczba nauczycieli wychowania fizycznego. W roku 1967/68 było ich o 23 proc. więcej niż w roku 1965. Niepokojące jest jednak to, że bieżą wśród nich duża liczba nauczycieli wf, bo aż 7376, nie posiadających dodatkowych kwalifikacji. W rezultacie mamy obecnie przeszło 31 tys. takich nauczycieli prowadzących wf w szkołach podstawowych i średnich. Liczba ta dotyczy głównie szkół podstawowych, a wśród nich — najliczniej na wsi. W korzystniejszej sytuacji znajdują się szkoły średnie. Tu w ciągu minionych dwóch lat wzrosła znacznie liczba wykwalifikowanych nauczycieli wychowania fizycznego, a co jest godne uwagi — większość nauczycieli bez kwalifikacji podejmuje studia zaocz-

ne zdobywanie placu pod boisko, zabiegając o każdą furę gruzu, o należąca przecież pomoc rady narodowej czy zakładu opiekuńczego, budując własnym sumptem kocznie itp. „Polonia czy matematyka nie musi uganiać się za kredą, by napisać temat na tablicy, czy za ścierką, by te tablice wyczyścić” — mówił jeden z uczestników wspomnianej rady SKS.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

SĄD NAD

W jednym z ostatnich numerów „Życia Literackiego” R. Kosiński pisze: „... pamiętajmy o społecznej i wychowawczej roli telewizji, o jej szalonym autorytecie, zwłaszcza w środowiskach, które uczą się Polski, uczą się świata, uczą się kultury prawie wyłącznie z ekranu telewizyjnego”.

Truizm? Oczywiście! Prawda dawno wiadoma, uznana i doceniana przez wszystkich z wyjątkiem nary Gasięnicy w czasie igrzysk zimowych, jak choroba „Drobnicy” czy pęknięcie sprężyny w strzelbie Smelczyńskiego.

Winy tej, rzecz jasna, nie udowodniono (bo i jak?); urządzono nam natomiast swoisty pokaz sportu „od kuchni!”, a ściślej „od kuchennych schodów”, pokaz zawiści, nieporozumień, wad, pretensji i braku koleżeństwa, jednym słowem pokaz „charakterów i charakterów”, z którego — nawiasem mówiąc — najbardziej obronna ręka, wbrew chyba wysiłkom autora audycji — wyszła właśnie pani Irena.

Wśród środków oddziaływania wychowawczego jednym z najważniejszych jest sport i wszystkie jego aspekty. Wychowanie fizyczne w szkole to nie tylko i nie wyłącznie zabawa, to przede wszystkim sposób na kształcenie człowieka. Wychowanie fizyczne to nie tylko i nie wyłącznie zabawa, to przede wszystkim sposób na kształcenie człowieka. Wychowanie fizyczne to nie tylko i nie wyłącznie zabawa, to przede wszystkim sposób na kształcenie człowieka.

Wychowanie fizyczne to nie tylko i nie wyłącznie zabawa, to przede wszystkim sposób na kształcenie człowieka. Wychowanie fizyczne to nie tylko i nie wyłącznie zabawa, to przede wszystkim sposób na kształcenie człowieka.

Wychowanie fizyczne to nie tylko i nie wyłącznie zabawa, to przede wszystkim sposób na kształcenie człowieka. Wychowanie fizyczne to nie tylko i nie wyłącznie zabawa, to przede wszystkim sposób na kształcenie człowieka.

Wychowanie fizyczne to nie tylko i nie wyłącznie zabawa, to przede wszystkim sposób na kształcenie człowieka. Wychowanie fizyczne to nie tylko i nie wyłącznie zabawa, to przede wszystkim sposób na kształcenie człowieka.

DYLEMATY

ne. Chodzi jednak o to, by umożliwić poważniejszą niż dotychczas grupie nauczycieli wf w szkołach podstawowych zdobyć dodatkowych kwalifikacji, choćby na kursach wakacyjnych i śródrocznych, jak również w pełni wykorzystać nauczycieli w specjalności, którzy w wielu szkołach prowadzą inne przedmioty.

WARSZTAT PRACY

Decydująca rolę w działalności SKS mają do spełnienia nauczyciele. Ale trzeba im pomóc w pracy. Trzeba im zapewnić odpowiednie warunki i odpowiedzialność w postaci sal gimnastycznych, sprzętu sportowego i turystycznego, boisk, lodowisk, pływalni. Nie mogą oni właściwie realizować programu, tracąc czas

na zdobywanie placu pod boisko, zabiegając o każdą furę gruzu, o należąca przecież pomoc rady narodowej czy zakładu opiekuńczego, budując własnym sumptem kocznie itp. „Polonia czy matematyka nie musi uganiać się za kredą, by napisać temat na tablicy, czy za ścierką, by te tablice wyczyścić” — mówił jeden z uczestników wspomnianej rady SKS.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

Jest w tym nieco humorystycznym stwierdzeniu sporo gorzkiej prawdy. Wielu nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół narzeka na brak lub ciętą pomoc gimnastycznych, boisk, choćby najprostszego sprzętu sportowego. Nie są to żale wydumane.

DYLEMATY

ne. Chodzi jednak o to, by umożliwić poważniejszą niż dotychczas grupie nauczycieli wf w szkołach podstawowych zdobyć dodatkowych kwalifikacji, choćby na kursach wakacyjnych i śródrocznych, jak również w pełni wykorzystać nauczycieli w specjalności, którzy w wielu szkołach prowadzą inne przedmioty.

Ping-Pong

Termin „Wychowanie” zrobił u nas, w ostatnim zwłaszcza okresie, niebywałą karierę. Mówiąc językiem młodzieżowym jest na chodzie! Stał się modny. Dyskusje o wychowaniu młodziego (niesforne) pokolenia są — co tu ukrywać — w dobrym tonie, nawet wytworne cocktail-party przyjęło się okraszać pedagogiczną refleksją. Tak powszechne zainteresowanie sztuką wychowywania oraz jego skutkami budziłoby optymizm, gdyby nie prosty fakt, że najczęściej rozważania te nie mają nic wspólnego z empirią i oparte bywają jedynie na przypuszczeniach, na indywidualnym odczuciu. W takiej atmosferze intelektualnych dociekań wnioski nie muszą być wcale bliskie prawdy. I nie bywają.

Okazji do rozważań o wychowaniu dostarczą także różnego rodzaju spotkania, konferencje, narady. Uczestnicząc w nich chętnie, podziwiam trud organizatorów i dyskusyjantów, którzy starają się przekonać ogół, że tylko ich racje są słuszne. Nie widzę w tym nic zdrożnego, wszakże dzielenie się swoimi spostrzeżeniami ma uzasadnienie. Pod warunkiem jednak, że jesteśmy świadomi ich stosunkowo skromnej przydatności i że na nich nie poprzestaniemy. Indywidualne, jednostkowe odczucia — choć słuszne i zgodne z prawdą — dostarczają najczęściej materiału nieporównywalnego. Każdy z zainteresowanych ma na pewno rację, tyle że trudno jakoś to wszystko sprowadzić do wspólnego mianownika. Każdy więc mówi o swoich kłopotach, sukcesach lub niepowodzeniach, każdy mówi o sobie, ale o porozumieniu trudno.

Odnoszę czasem wrażenie, że ten brak porozumienia ma miejsce również na podwórku szkolnym, a ściślej — wśród samych pedagogów. W dyskusjach o wychowaniu młodzieży, jakie często w tym gronie się prowadzi, dyskusjach — podkreślam to celowo — na pewno bardzo pożytecznych i interesujących, krzyżują się zwykle dwa różne głosy: teoretyków wychowania z jednej i praktyków z drugiej strony. Dwa przeciwstawne sobie bieguny. Osobiście nie miałam szczęścia uczestniczyć w dyskusji, podczas której nie nastąpiłby taki właśnie podział.

Teoretycy — pięknym językiem i z dużym znawstwem problemu — mówią o idealach, celach i zadaniach, o potrzebach i konieczności łączenia teorii z praktyką. Czasem, choć niezmiennie rzadko, podają do publicznej wiadomości wyniki swoich badań. Pedagodzy-praktycy — słuchają... Rozczarowani jakby... A wreszcie, gdy dochodzi do głosu — mówią niby na ten sam temat, choć zgoda o

czyms zupełnie innym. Mówią przy tym nieśmiało o brakach i niedociągnięciach szkoły, o złych wynikach nauczania i wychowania, słowem — o wszystkim. Im nie wystarczy wiedzieć — co? Oni chcą jeszcze wiedzieć — i to dokładnie — jak?

Dowiadujemy się więc, że praktycy nie są w stanie poradzić sobie z tysiącem i jeden problemom wychowawczym, jakie na co dzień stoją przed każdym nauczycielem. I że teoria pedagogiczna nie przychodzi im z konkretną pomocą. W codziennej praktyce pedagogicznej znajomość ogólnych celów, zasad i treści oraz metod szeroko rozumianego wychowania nie wystarcza. Trzeba bowiem znać konkretną rzeczywistość pedagogiczną. I nie tylko jednej czy dwu szkół.

Tylko — skąd brać tę wiedzę, skoro prac zajmujących się rezultatami tak czy inaczej formułowanych postulatów oraz warunków powstawania połączeń między tymi postulatami a rzeczywistością szkolną — po prostu brak. Jeśli są — to wyrzutowe, nie ujmujące kompleksowo spłotu czynników, warunkujących złożoną działalność pedagogiczną. Nauczyciel-praktyk musi więc liczyć jedynie na własne siły i — chce czy nie chce — musi kierować się własnym wyłącznie odczuciem. Subiektywnym, a więc często złudnym. Nic więc dziwnego, że popełnia

sporo błędów. A potem za to nie kto inny, jak właśnie on, dostaje w skórę.

Nie będę chyba w swych sądach odosobniona, jeśli powiem, że w naszych warunkach społecznych należałoby postawić na intensywny rozwój diagnostycznej funkcji nauk pedagogicznych, obejmującej różne dziedziny i warunki wychowania. Za wiele jest chyba uogólnień w pedagogice, za mało konkretnych, sprawdzalnych materiałów, ilustrujących wszystkie złożone zjawiska wychowawcze w konkretnych warunkach środowiskowych, w pracy z konkretnym uczniem.

Ot, weźmy dla przykładu trapiący wszystkich problem szkolnego odsiewu. Czy jest pod tym względem dobrze czy źle? Nie bardzo umiemy dać odpowiedź. Dane, jakimi rozporządzamy, są, jak na razie, tylko fragmentaryczne. Znakomita praca prof. Mariana Falskiego „Problematyka organizacyjna szkolnictwa średnich szczebli” nie wyczerpuje problemu, nie daje wszak obrazu, odpadu w skali rocznika demograficznego. A co wiemy np. o różnicy poziomów nauczania w szkołach wiejskich i miejskich? Albo inny problem: jaka jest rozbieżność między wymaganiami a osiągnięciami w realizacji nowego programu w nauczaniu poszczególnych przedmiotów? Pomiary tych rozbieżności np. w nauczaniu matematyki byłyby szczególnie potrzebne. Wiemy, że program ten jest trudny do realizacji, nie znamy jednak przyczyn. Na razie tylko spekulujemy, przypuszczamy, obarczając winą nauczycieli. Ze nie są należycie przygotowani. Uchodzi przy tym naszej uwagi prosta prawda: iż to właśnie my sami daliśmy im wiedzę na ten temat. Ale chciostamy innych.

Znaków zapytania w dziedzinie oddziaływań wychowawczych jest znacznie więcej. Nie wystarczy jednak zdawać sobie z tego sprawę. Nie wystarczy

stwierdzić, że młodzież jest trwała i trzeba jej poświęcać więcej czasu. Trzeba jeszcze znać dokładnie motywy jej postępowania. Badania na ten temat są raczej przestarzałe, zbyt uogólnione, a przy tym nie docierają w porę do nauczyciela. Ponadto — są niewystarczające na użytek codzienny. Co wie np. przeciętny wychowawca o wpływie współczesnej rodziny na postawy ucznia? Ze ten wpływ istnieje! Ze na pewno nie zawsze jest zgodny z kierunkiem wpływów szkoły. Ale to mało. Trzeba przecież znać gdzie i w jakim stopniu wpływy te są zbieżne, a w którym miejscu zaczyna się rozdziewek?

Prof. Wiktor Szczerba zakończył — jak mi wiadomo — interesujące badania postaw młodzieży wobec istniejącej w naszym kraju rzeczywistości. Badaniem objęto młodzież ze starszych klas szkół średnich, a plon ich jest arcyciekawy. Jeden z wniosków pozwolił sobie podać do wiadomości publicznej. Na pytanie o źródła postaw negatywnych wobec różnych zjawisk życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego w Polsce Ludowej (warto tu wiedzieć, że postawy negatywne stanowiły znakomitą mniejszość) — aż 90 proc. młodych ludzi wskazało dom rodzinny. I tyleż wskazało szkołę jako czynnik, który odegrał decydującą rolę w kształtowaniu postaw pozytywnych, akceptujących naszą rzeczywistość.

Warto, aby nauczyciele, jak i społeczeństwo prawdy te znali. Kiedy jednak ujrzą one światło dzienne, kiedy dotrą do rąk zainteresowanych — trudno zgadnąć. Podobnych badań — prowadzonych kompleksowo, systematycznie, reprezentatywnych dla danego typu szkoły, środowiska oczekuje nauczyciel od teorii pedagogicznej. Rzecz w tym, aby nie była ona oderwana od rzeczywistości. Ma ją przecież kształtować.

MARIA RYBARCZYK



Stanisław Wyspiański, Chochoty (1898—1899)

„GŁOS” WYJASNIA

CZY WŁADZA SZKOLNA MA PRAWO ZWOLNIĆ NAUCZYCIELA ZE SŁUŻBY PRZED UPŁYWEM JEDNEGO ROKU NIEOBECNOŚCI W PRACY Z POWODU CHOROBY?

Władza szkolna obowiązana jest w zasadzie rozwiązać stosunek służbowy z nauczycielem, jeżeli nieobecność jego w służbie z powodu choroby przekracza jeden rok. Jednakże zgodnie z

brzmieniem art. 17, ust. 1, i art. 38, pkt 4 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli — rozwiązanie stosunku służbowego z nauczycielem może również nastąpić przed upływem jednego roku nieobecności w pracy z powodu choroby, jeśli komisja lekarska do spraw inwalidztwa i zatrudnienia orzeknie wcześniej trwałą niezdolność nauczyciela do pracy nauczycielskiej. KIZ orzeka o trwałej niezdolności nauczyciela do służby nauczycielskiej, bądź na wniosek zainteresowanego nauczyciela, bądź też na wniosek władzy szkolnej bezpośrednio wyższej od tej władzy, której nauczyciel podlega. Zaznaczyć trzeba, że zgodnie z brzmieniem art. 38, pkt 4 ustawy o prawach i

obowiązkach nauczycieli nieusprawiedliwione niezgłoszenie się nauczyciela skierowanego z urzędu do badania przez KIZ upoważnia władzę szkolną do rozwiązania stosunku służbowego.

OCHRONA JEDYNYCH ŻYWIŁI RODZIN

Pismo okólne prezesa Rady Ministrów z dnia 19 kwietnia 1960 roku w sprawie jedyńskich żywcili rodzin (Monitor Polski nr 36, poz. 180) stwierdza, że pracownik mający na swoim wyłącznym utrzymaniu dzieci, może być zwolniony tylko i wyłącznie w przypadkach w tym piśmie określonych.

Zwolnienie jedyne żywcili rodziny dopuszczalne jest tylko

w przypadku, gdyby dopuścił się naruszenia dyscypliny pracy lub innego poważnego wykroczenia, przy czym fakty te powinny być udokumentowane.

Jeśli ze względu na modernizację lub reorganizację zakładu pracy zachodziłaby bezwzględna konieczność zwolnienia, może ono nastąpić jedynie w przypadku niemożności dokonania przesunięcia do innej pracy, odpowiadającej kwalifikacjom pracownika. W przypadku takim zakład pracy powinien porozumieć się z organami zatrudnienia w celu zapewnienia zwolnionemu pracownikowi innej pracy.

Nowości Wydawnicze

KSIAŻKI POMOCNICZE

Paweł Kalina: PODRECZNIK SŁOWNIK NIEMIECKO-POLSKI. WP, Warszawa, 1968; scena 70 zł.
H. Kozłowska i A. Szulc: DEUTSCH FÜR ANFÄNGER. Poradnik metodyczny do podręcznika. PZWS, Warszawa 1968; s. 88, cena 4 zł.
M. Osiecki, J. Wałek, R. Czekałowski: KIEROWANIE SZKOŁĄ ZAWODOWĄ. PWSZ, Warszawa 1968; s. 168, cena 18 zł.
Tomasz Umiński: ZWIERZETA I KONTYNTY. ZOO GEOGRAFIA POPULARNA. PZWS, Warszawa 1968; s. 170, cena 26 zł.
Ryszard Wieckowski: ZAPOBIEGANIE OPOZNIENIOM W NAUCZANIU POCZĄTKOWYM. PZWS, Warszawa 1968; s. 158, cena 10 zł.
Z. MOICH DOŚWIADCZENIA NA LEKCJACH JĘZYKA POLSKIEGO W KLASACH V—VIII. Wybór artykułów metodycznych. PZWS, Warszawa 1968; s. 246, cena 15 zł.
ZBIÓR PRZEPISÓW PRAWNYCH OBOWIĄZUJĄCYCH W SZKOLNICTWIE ZAWODOWYM. Zebrał i opracował Jan Buczkowski i Józef Wójcik. PWSZ, Warszawa 1968; s. 664, cena 84 zł.

OPRACOWANIA LITERACKIE

STEFAN KOŁACZKOWSKI: PORTRETY I ZARYSY LITERACKIE. WYSPILANSKI KASPROWICZ PRZEGŁADY. Opracował St. Piłgosiński. PIW, Warszawa 1968; cena 1/II tomu 95 zł.
Julian Krzyżanowski: HENRYKA SIENKIEWICZA ŻYWO I SPRAWY. PIW, Warszawa, 1968; s. 286, cena 30 zł.
Jean-Paul Sartre: SŁOWA. Przekł. J. Rogoziński. PIW, Warszawa 1968; s. 204, cena 15 zł.

REPORTAŻ

Jerzy Lovell: KONIEC CHORAŁU. WL, Kraków 1968; s. 172, cena 10 zł. „Nielatwo pisze się współczesna historia, źle kiedy jest pustobrzmiąca... Kiedy stronniczo i okrojona... Nam potrzeba prawdy obfitej i złożonej, ciepłej jeszcze od oddechów ludzkich...” (od autora).

POEZJA I BELETRYSTYKA

Bohdan Arct: CENA ŻYCIA. LSW, Warszawa 1968; s. 336, cena 25 zł. „Wydarzenia opisane na stronach tej książki nie są bynajmniej fantazją literacką. Opierałem się na faktach, które dotychczas zmagani wojennych na Dalekim Wschodzie”. (Od autora).
Kazimierz Brandys: RYNEK. WSPOMNIENIA Z TERAŹNIEJSZOŚCI. „Czytelnik”, Warszawa 1968; s. 242, cena 16 zł.
Irena Dowgielewicz: MOST. „Czytelnik”, Warszawa 1968; s. 236, cena 11 zł. Jest to zbiór interesujących opowiadań o tematyce okupacyjnej.
Irena Dudek: ZBIÓRKA POD MUREM GRZECZOW. „Czytelnik”, Warszawa 1968; s. 456, cena 30 zł. Autorka opisuje losy chłopca z zapadłej wsi, który postanawia uczyć się w gimnazjum.
Stanisław Horak: PUSTELNIA. „Czytelnik”, Warszawa 1968; s. 170, cena 10 zł. Autor wprowadza czytelnika w zakulisowy świat hitlerowskich Niemiec. Przedstawia metody psychicznego nacisku stosowane wobec więźniów niewygodnych dla hitlerowskiego systemu.
Jan Koprowski: TERAŻ I ZAWSZE. WL, Łódź 1968; s. 126, cena 10 zł.
Jan Edward Kucharski: ZESZYT Z BRZOZOWEJ KORY. NOTATNIK MYŚLIWSKI. WP, Poznań 1968; s. 148, cena 10 zł.
Teofil Lenartowicz: POEZJE. Wybór. PIW, Warszawa 1968; s. 1106, cena 70 zł.
Józef Stompor: PARTYZANT OD STAREGO. Powieść. LSW, Warszawa 1968; s. 274, cena 22 zł. Autor jest lekarzem i interesuje go przede wszystkim tematyka medyczna i wojenna. Książka jest przeznaczona dla starszej młodzieży.

POLITYKA, GOSPODARKA

Józef Cyrankiewicz: SOCJALISTYCZNY CHARAKTER DZISIEJSZEJ POLSKI OKREŚLA JEJ MIEJSCE W EUROPI I ŚWIECIE. WL, Lublin 1968; cena 3 zł.
Kazimierz Ryc: SPOŻYCIE A WZROST GOSPODARSTWA POLSKIEGO. 1945—1970. KiW, Warszawa 1968; s. 356, cena 30 zł.

GEOGRAFICZNE, PRZYRODNICZE

Jan Adamczewski: W STARYM KRAKOWIE. WL, Kraków 1968; s. 386, cena 55 zł.

POPULARNONAUKOWE

Iwan G. Horbienieko: ULTRADZWIĘKI I ICH ZASTOSOWANIE. Tłum. J. Baranowski. MON, Warszawa 1968; s. 148, cena 8 zł. Książka wyjaśnia istotę fizyczną ultradźwięków i metody wytwarzania drgań ultradźwiękowych. Poruszone sprawy podane są w sposób popularny i ciekawy.

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26 10-11 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukłowa, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Witalewski, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Miejsca: Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30 i wszystkie biura ogłoszeń. 15 zł za 1 cm², nekrologi — 10 zł za 1 cm², ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przysyłają urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeratę przysyłają do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł; półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przysyła Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100020. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VI O/M Warszawa, Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukłowa, Monika Chądzyńska, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryk Zawadzka (zastępca redaktora naczelnego). Wydawca: Wydawnictwo Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm², nekrologi — 10 zł za 1 cm², ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przysyłają urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeratę przysyłają do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł; półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przysyła Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100020. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VI O/M Warszawa, Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.